Nr. 143. Lwów. — Czwartek dnia 25. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 złr. 50 ct. Kwartalnie 4 „ 50 „ Półrocznie 9 „ — „ Rocznie 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr. Kwartalnie 6 „ Półrocznie 12 „ Rocznie 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W Krakowie: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W Wiedniu: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

Nadesłane w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wilhelma. Jutro: św. Jana i Pawła M. | Wschód słońca g. 4 m. 6 Zachód „ g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 15 m. 52 Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji*: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W sprawie brunszwickiej największą i zasadniczą opozycją przeciw Prusom stawiała Bawarja; ona pociągnęła za sobą parę innych państw Rzeszy niemieckiej i spowodowała tę długą zwłokę i tę niepewność co do tego, jak się ostatecznie załatwi kwestja praw ks. Cumberlanda. Zdaje się, że kanclerz niemiecki musiał oponentom porobić jakieś ustępstwa, bo dzisiejsze berlińskie dzienniki zgodnie donoszą, iż sprawa ta stanowczo będzie załatwiona w tym tygodniu. W Kissingenie, gdzie się leczy ks. Bismark, odbyła się narada między nim a dwoma pełnomocnikami Bawarji i na tej naradzie miało przyjść do zgody. Pisząc o niej, berlińskie dzienniki dodają, że kanclerzowi wszystko jedno, czy na podstawie wniosku pruskiego, czy na jakiejś innej podstawie sprawa się załatwi, bo idzie mu tylko o to, by ks. Cumberland nie panował w Brunszwiku. Otóż ta właśnie obojętność ks. Bismarka co do owej podstawy daje do myślenia, iż musiał zrobić ustępstwo. Co innego jest bowiem odebrać ks. Cumberlandowi prawa jego na zawsze, jak tego żąda wniosek pruski, a co innego nie dopuścić go teraz do wykonywania tych praw.

Na bardzo ważne dla Niemiec stanowisko namiestnika alzacko-lotaryńskiego, które zawakowało w skutek śmierci hr. Manteuffla, kandydatów wymieniają kilkunastu, a między nimi jenerałów v. Fabrice'go, v. Werder'a, hr. Stolberg-Wernigerode, hr. Eulenburga, ks. Hohenlohego i ks. v. Nassau. Ten ostatni, młodszy brat panującego księcia Adolfa nassauskiego, ma podobno najwięcej szans. Cesarz jest bardzo dobrze dla niego usposobiony i w ogóle cieszy się on powszechną sympatją w kierujących sferach niemieckich; jeden tylko zarzut podnoszą przeciw powierzeniu mu rządów w tych dwóch oderwanych od Francji prowincjach: oto, jest on morganatycznie ożeniony z Rosjanką. Pani ta nosi nazwisko hrabiny Merenberg i jest córką zmarłego rosyjskiego poety Puszkina. Znane są platoniczne sympatje łączące Francję z caratem i stąd obawy, że w duchu tych sympatyj pani namiestnikowa będzie wpływała na męża. Takich jednak niebezpieczeństw na serjo się nie boi sprężysta administracja niemiecka, a zresztą, zwolennicy kandydatury księcia v. Nassau słusznie podnoszą, że Rosjanki, jak Niemki, są tej narodowości, do której należą ich mężowie. Prawdopodobieństwo zamianowania księcia namiestnikiem musi być wielkie, skoro go powołano do Berlina.

Bardzo ważne są dzisiejsze telegramy londyńskie, odsłaniające, jak wielce Rosja się obawia gabinetu torysowskiego. W ostatnich dniach przeszłego tygodnia, w chwili właściwie, gdy powstała wątpliwość, czy lordowi Salisbury'emu uda się złożyć gabinet, brukselski *Nord*, organ rosyjskiego urzędu spraw zagranicznych, rzucał mu pod nogi ogromne kamienie, grożąc Anglji, że nazwisko lorda Salisbury'ego w Rosji jest synonimem wojny. Sobotni jego artykuł był napisany z widoczną irytacją, z czego słusznie wywnioskowano, że musiały się zmniejszyć trudności utworzenia torysowskiego gabinetu. Dziś, gdy ten gabinet można uważać za ostatecznie złożony, odrazu powstały najsprzeczniejsze pogłoski. Dzienniki russofilskie i wigowskie donoszą, że jeśli lord Salisbury natychmiast nie wyjaśni swego zapatrywania na kwestję afgańską, to rosyjski ambasador br. Staal. będzie odwołany. Inne zaś dzienniki, salwując honor Anglji, zaznaczają, że już sam ten fakt, iż lord Churchill, jawny przeciwnik Rosji, został w gabinecie jako sekretarz stanu dla spraw indyjskich, dowodzi, że torysi wcale się nie boją pogróżek rosyjskich; uważając jednak, że to, co już zrobione, odrobić się nie da, lord Salisbury natychmiast po oficjalnem zajęciu posterunku wyszle notę do ambasadora angielskiego w Petersburgu, lorda Thorntona, zawiadamiając go, iż w sprawie afgańskiej zamierza trzymać się kierunku wytkniętego przez p. Gladstone'a. Ta nota w odpisie będzie zakomunikowana wszystkim innym ambasadorom angielskim. Gdyby tak postąpił minister rosyjski, zrozumianoby, że temporyzuje i łudzi, ale że to ma uczynić kierownik angielskiego rządu, więc giełdy ani na chwilę nie wątpią, że sprawa afgańska nie zakłóci spokoju.

Interregnum ministerjalne we Włoszech trwa jeszcze ciągle. Król po kolei powoływał wszystkie znane osobistości, proponując im złożenie gabinetu. Minghetti, Cairoli, Nicotera stanowczo odmówili. Odmówili także i tak nieznani na politycznej arenie ludzie, jak Mordini i Saracco. Powołał wtedy król Cialdiniego, którego mu podsunęło stronnictwo liberalne, — ten jednak się waha i wzbrania, lubo dzienniki prawią mu komplimenta. Liche rządy ministerjum Depretisa-Manciniego tak zdezorganizowały Włochy pod każdym względem, że teraz nikt nie chce rządzić niemi i prawdopodobnie p. Depretis zostanie ministrem od biedy i złoży gabinet ze starych swych kolegów bez jednego tylko p. Manciniego.

Francuska Izba deputowanych z ogromnym pośpiechem kończy swe prace, bo posłom spieszno na prowincja agitować za sobą przy wyborach. Obóz republikański rozbił się na troje. Są więc ferryści, brissoniści i radykalni. Dwie pierwsze grupy toczą ze sobą zawziętą walkę i przy wyborach komitetów wyborczych wzajemnie sobie szkodzą. To ucieranie się ciągłe tak zupełnie zużywa ich siły, że dotąd się nie zdobyli na żaden manifest do ludu, a manifest we Francji — to rzecz bardzo ważna. Tymczasem wszystkie monarchiczne obozy, od zwolenników plebiscytu aż do legitymistów, wydały jedno hasło: trzeba ratować Francję z anarchji. Nie idzie im w tej chwili o restytucja ani cesarstwa, ani królestwa, lecz o panowanie jakichś zasad uczciwych, jakiegoś porządku. Postanowili tedy popierać i republikanów, byle nie wyuzdanych karjerowiczów, i do tej akcji zapraszają prawe skrzydło republikańskiego obozu.

Jeśli ta fuzja przyjdzie do skutku, powstanie silne stronnictwo, które może jakiś ład wprowadzi we Francji i jakąś myślą natchnie jej rządy. Zorganizował się także obóz radykalny, wybrał w sobotę komitet wyborczy, złożony z wszystkich wodzów stronnictwa, z Clemenceau na czele, i wydał manifest, w którym powiada, że ich program jest: 1) rewizja konstytucji w tym sensie, żeby zostało powszechne głosowanie do wszystkich ciał prawodawczych; 2) zupełne oddzielenie Kościoła od państwa; 3) trzyletnia służba wojskowa dla wszystkich bez żadnych przywilejów; 4) reforma podatkowa; 5) zaniechanie wszelkich wypraw w celu zdobywania kolonij; i 6) obrona pracy przed kapitałem.

Pogłoskom o rychłej zmianie gabinetu w Hiszpanii stanowczo zaprzeczają z Madrytu. Konserwatywny rząd Canovasa czuje się zupełnie na siłach do zwalczenia koalicji liberalno-republikańskiej.

Zaburzenia na bałkańskim półwyspie stają się już wprost niebezpieczne dla pokoju. Wychodzący w Sofji dziennik *Macedonianin* donosi, że przed kilku dniami wojska tureckie, ścigające macedońskich rozbójników, przekroczyły bułgarską granicę i rozpoczęły bitwę z regularnym wojskiem bułgarskiem. Bój trwał ośm godzin. Obie strony wycofały się z ognia, zostawiwszy 400 zabitych.

Oświata i przemysł — oto dwa hasła, które w skutek ciągłego powtarzania, a jeszcze bardziej w skutek nadużycia, straciły już dzisiaj wiele z tych sympatycznych tonów, które zrazu tkwiły w ich brzmieniu.

Jak zwykle każdy prąd dziejowy obsiadają setki pasożytów i z niego ciągną dla siebie soki żywotne, tak mnóstwo takichże pasożytów postanowiło skorzystać z powstałej w naszem społeczeństwie dążności do podniesienia oświaty i stworzenia przemysłu. A ponieważ wadą jest naszą narodową, tkwiącą zapewne w naszym organizmie, iż do wszystkiego bierzemy się gorączkowo, lubo tylko na słowach, więc też pasożyci owi mieli zrazu tem bogatsze pole do wyzyskania. Rzucili się przeto na nie z całym zapałem, czynność swą odziali szatą patrjotyczną i wyzyskiwali je dopóty, aż wyjałowiało. Padły tu i ówdzie ofiary, bo każdy głos wzywający do refleksji lub umiarkowania uznano za zdradę stanu, a za wstecznika każdego, kto był zdania, że w samem zakładaniu szkół nie tkwi jeszcze zbawienie narodu, lub kto mniemał, że sztucznie wytworzony przemysł nie jest jeszcze znamieniem dobrobytu.

Bądź co bądź dzisiaj zimniej już na te sprawy patrzy społeczeństwo nasze. Nie rzuca już kamieniem potępienia na tych, którzy są zdania, że nie samo złoto tryska z debat odbywających się na zjazdach pedagogicznych, ani też na tych, którzy np. nie mogą się dopatrzyć pobudek patrjotycznych w świeżej uchwale lwowskiej Rady miejskiej, odmawiającej subwencji komitetowi wystawy bełzkiej, dla tego, iż przypuścił do konkurencji przemysłowców zakrajowych. Ogół poznał, iż pomiędzy tymi, którzy wiele mówili o oświacie, są ludzie pragnący podburzyć klasy niższe przeciw wyższym, a pomiędzy tymi, którzy nawoływali do ofiar na rzecz przemysłu, byli tacy, którzy temi ofiarami pragnęli tylko napełnić swe własne kieszenie. Odwrócił się więc od nich i dzisiaj — jak powiedzieliśmy — zimniej i rozsądniej patrzy na te rzeczy.

Zimno to nie oznacza jednak zniechęcenia. Bynajmniej! Oznacza ono tylko pozbycie się gorączki, która sprawie uwłaczała, a wprowadzenie kwestji, bądź co bądź, nader ważnej, na tory rozumne. Na tych torach poprowadzimy oświatę pod przewodnictwem duchowieństwa, bo bez religji oświaty nie ma; a przemysł pod kierownictwem nie krzykaczy, ale ludzi stojących na czele kraju i znających jego potrzeby.

Te słów kilka uważaliśmy podać za rzecz konieczną, aby nacechować nasze zapatrywanie ogólne, przedtem nim przejdziemy do szczegółu. Zamiarem jest bowiem naszym opowiedzieć o jednej gałęzi przemysłu, która do żywotniejszych powinna należeć, a jest przecież w upadku. Opisany więc w dalszym ciągu fakt specjalny może także posłużyć jako przyczynek do dziejów budzącego się u nas, a nader dotąd anemicznego życia przemysłowego.

Mamy we Lwowie fabrykę robót oczkowych *(de la bonneterie)*. Założył ją przed laty p. Heidenreich, znany z wypadków 1863 r., w których brał udział pod nazwą Jenerała Kruka. Początek tej fabryki, jak wszystkie w ogóle początki, był nader trudny, a głównie dla tego, że kapitał zakładowy wynosił zaledwie 150 zł. Ale Bóg poszczęścił, a dobrzy ludzie pomogli, i pomału fabryczka się rozwijała tak, że po 3 latach miała już 10 maszyn i dość znaczną klientelę. Wtedy to właściciel postanowił zwiedzić wystawę paryską 1878 r. Dopiero tam otworzyły mu się oczy, i przekonał się, że był na mylnej drodze, i że maszyny, w które się był zaopatrzył z takiem poświęceniem, nie obiecywały żadnej przyszłości dla rozwoju przemysłu oczkarskiego, bo nie mogły wytrzymać konkurencji z nowemi maszynami francuskiemi i angielskiemi. Trzeba więc było wyprzedać się z tych maszyn, zaprowadzić nowe, 10 razy kosztowniejsze, i stworzyć nowy personal robotników i robotnic. Zadanie niemałe!

Do zakupna maszyn nowego systemu przyczynił się wspólnik, którego znalazł, do stworzenia nowego personalu robotniczego znalazła się dzielna pomoc Wydziału krajowego, ale pomimo tej podwójnej pomocy, zapewne wielkiego już znaczenia, niełatwą było rzeczą rozwinąć tego przemysłu na skalę taką, aby dochód przynosił.

W ostatnich 4-ech miesiącach 1881 r. cała produkcja fabryki na nowych maszynach, nie wynosiła więcej, jak 7½ tuzinów miesięcznie, przy kosztach 35 zł. od tuzina.

Przez rok 1882 podniosła się do 27½ tuz. przy kosztach 25 zł. od tuzina; w roku 1883 wzrosła do 63½ tuz. przy kosztach 12½ zł. od tuzina; w r. 1884 podniosła się do 130 tuz. przy kosztach 6 zł. 75 ct. od tuz.

Obecnie zaś, gdyby nie brak kapitału obrotowego, który przy zwiększającej się produkcji coraz więcej odczuwać się daje, możnaby produkować 180 tuzinów miesięcznie przy kosztach 5 zł. 75 ct. od tuzina. W przyszłym roku, nie powiększając liczby maszyn w ruchu będących, możnaby otrzymać 250 tuzinów przy kosztach 5 zł. 25 ct. od tuzina, a postawiwszy budynek odpowiedni do potrzeb tej fabrykacji i zaprowadziwszy motor parowy, można produkować 350 tuzinów miesięcznie, przy kosztach 4 zł. 75 ct. od tuzina.

Ponieważ średnia wartość tuzina pończoch czy szkarpetek dla sprzedaży do handlów jest 7 zł., przeto straty i korzyści okazują się następujące:

dla r. 1881	—	35·—	7·—	= 28 zł.	straty od tuz.
„ „ 1882	—	25·—	7·—	= 18 „	„ „
„ „ 1883	—	12·50	7·—	= 5·50	„ „
„ „ 1884	—	7·—	6·75	= 0·25	zysku „ „
„ „ 1885	—	7·—	5.75	= 1·25	„ „ „
„ „ 1886	—	5·—	5.25	= 1·75	„ „ „

Przy użyciu motoru i mając odpowiednio urządzony budynek, możnaby otrzymać 5 zł. 25 ct. zysku od tuzina.

Podajemy te szczegóły jedynie dla wyświecenia, z jaką wytrwałością i poświęceniem zwalczać trzeba było trudności, zanim się zdołało zdobyć nową gałąź przemysłu dla kraju naszego.

A jaką doniosłość może mieć przemysł wyrobów oczkowych dla nas, i jak mało w tej gałęzi przemysłu, ze względu na ogólne potrzeby kraju, dotąd u nas zrobiono, wskażą następujące cyfry:

Przypuszczając, że w Galicji z Bukowiną, liczącej 6½ milionów ludności, znajduje się tylko 700.000 mężczyzn, kobiet i dzieci, noszących pończochy lub szkarpetki, i że każdy zużywa tylko 6 par rocznie, otrzymujemy cyfrę 4,200.000 par pończoch i szkarpetek, wyrażającą roczną potrzebę Galicji, a przedstawiającą, co najmniej 2,100.000 zł. średniej wartości. Dodawszy do tego kaftaniki zdrowia, kalesony, spodnice, kamasze, i wszystkie inne wyroby oczkowe, dojdziemy co najmniej do cyfry 2½ milionów zł., które kraj nasz opłaca rok rocznie fabrykom niemieckim za te wyroby. Sam Lwów potrzebuje ich rocznie za sumę 500.000 zł.

Fabryka p. H. może wyrabiać obecnie 180 tuzinów par pończoch i szkarpetek miesięcznie, co stanowi tylko $^{1}/_{162}$ część wszystkich potrzeb Galicji. Gdyby doszła do rozwinięcia swej normalnej produkcji (350 tuzinów miesięcznie) pokrywałaby wówczas $^{1}/_{83}$ część ogólnego popytu, zatem, dla pokrycia wszystkich potrzeb, należałoby mieć 83 takich fabryk, których ogólna wartość, w urządzeniu i maszynach, wyraziłaby się cyfrą 2½ milonów zł., a z obrotowym kapitałem cyfrą 4,400.000 zł. Czysty zysk tych fabryk, po umieszczeniu produkcji, byłby 600.000 do 700.000 zł. rocznie.

Dwie ostatnie cyfry, wykazując trudność zadania, służą jednocześnie za zachętę: dla jednych do pracy, dla drugich do obywatelskiego obowiązku popierania przemysłu krajowego moralnie i materjalnie.

Następujące cyfry jeszcze więcej przekonywająco potwierdzą powyższe zdanie:

Gdyby fabryka wyrobów oczkowych rozwinęła swoję produkcję tylko do 150 tuzinów dziennie, czyli do 45.000 tuz. rocznie — co stanowiłoby mniej jak $^{1}/_{7}$ część potrzeb Galicji — opłaciłoby się założenie w kraju naszym przędzalni, bielarni, farbiarni i apretowni. Budowa maszyn i rozwój innych gałęzi przemysłu, stałyby się także koniecznem tego następstwem. Żaden inny przemysł, jak wyroby oczkowe, nie dałby, w stosunkowo krótkim czasie, tak pomyślnych rezultatów. Jestto główny powód, dla którego uważaliśmy za właściwe zająć się nim tu tak specjalnie.

Nie tylko przemysł wyrobów oczkowych wygrałby na założeniu przędzalni, bielarni, farbiarni i apretowni, ale także — i nawet daleko więcej — te 3 tysiące warsztatów tkackich, które już mamy w Galicji, a które sprowadzają całą przędzę z fabryk niemieckich, i do tychże fabryk odsyłają swoje tkaniny dla bielenia i apretury. Jedna gałęź przemysłu wspomagałaby tym sposobem drugą.

Gdyby te dwie gałęzie przemysłu, wyroby oczkowe i tkactwo, dały się całkowicie, aż do pokrycia całego popytu rozwinąć, kraj nasz oszczędzałby na nich do 45 miljonów złotych rocznie.

Płacąc rocznie 43 miljonów zł. podatków rządowych, Galicja płaci więcej jak dwa razy tyle, t. j. 90 miljonów za wyroby sprowadzane z fabryk niekrajowych. Wśród takich warunków rozwój kraju naszego i przyszły jego dobrobyt wyrobić się nie może.

Jak wielkie miejsce zajmują wyroby oczkowe w przemyśle zagranicznym, świadczą dowodnie następujące cyfry:

Francja produkuje ich rocznie za sumę 140,000.000 frank., Anglja za 6,000.000 funt., Saksonja za 80,000.000 marek, Włochy za 50,000.000 frank., Austrja, zaopatrywana przeważnie w wyroby saskie, za 5,000.000 zł.

Cyfry powyższe przemawiają same przez się tak wymownie, że nie potrzeba zastanawiać się nad niemi. Zwrócić tylko uwagę wypada na tę okoliczność, że Saksonja, produkując wyrobów oczkowych na 80 miljonów marek, zaopatruje w nie przeważnie Austrję i półwysep Bałkański, a także znajduje na nie znaczny odbyt w Królestwie Polskiem i w Rosji. Owóż Galicja, zajmując daleko korzystniejszą geograficzną pozycję od Saksonji, tak w stosunku do miejsca produkcji surowego-materjału, jakoteż i do dzisiejszych odbiorców wyrobów saskich, mogłaby ją z czasem wszędzie zastąpić.

A jednak, mimo tylu i tak różowych warunków przemysł ten znajduje się w stanie, w którym bez zbytniego pesymizmu przewidywać można jego upadek. Dlaczego tak się dzieje — nie wiemy. Najprawdopodobniej dla braku kapitału obrotowego; być może jednak, że i z innych przyczyn, czysto indywidualnych. W każdym razie fakt to smutny, że nawet te gałęzie fabryczne nie mogą się u nas rozwinąć, które na brak odbytu uskarżać się nie mogą i których początek bądźcobądź był świetny.

Korespondencje.

Kraków 23. czerwca.

(§) Po zamknięciu ogólnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z którego przesłałem Wam wczoraj relacją, odbyło się dziesiąte zwyczajne zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu. Towarzystwo to, wyłonione przed dziesięciu laty (w r. 1874) z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, oddaje nie małe usługi stowarzyszonym, niosąc tani kredyt, oparty na wekslach stowarzyszonych członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Ogólna suma, udzielonego w ten sposób kredytu, wynosiła w przeciągu dziesięciu lat istnienia Towarzystwa wzajemnego kredytu poważną cyfrę 69,362.682 złr. 41 ct., w ubiegłym zaś roku eskontowano weksli stowarzyszonych za 9,833.584 złr. 2 ct. Członków liczyło Towarzystwo w ubiegłym roku 1147 z udziałami 722.916 złr. 80 ct.

---

67)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Powziąwszy to postanowienie, Leander powrócił do hotelu, dotknął zaledwie wieczerzy aktorów, poszedł do swego pokoju i tam upiększył się jak mógł najlepiej, nie żałując cienkiej bielizny z haftem ażurowym, ani pudru, ani piżma.

Wziął także sztylet i szpadę, choć w danym razie nie umiałby z tego zrobić użytku; ale kochanek uzbrojony, nakazuje zawsze zazdrośnikom więcej poszanowania.

Potem wcisnął kapelusz na oczy, owinął się po hiszpańsku w płaszcz ciemnej barwy i wyszedł skradając się z hotelu, szczęśliwy, że nie spotkał złośliwego Scapina, który chrapał w swojej izdebce na drugim końcu galerji.

Ulice puste były oddawna, bo Poitiers wcześnie do snu się układało.

Leander nie spotkał żywej duszy, oprócz kilku wychudłych kotów, które snuły się melancholicznie i na odgłos jego kroków znikały jak cienie pod drzwiami niedochodzącemi do progu, lub przez okienko. Nasz galant wchodził na plac pod kościołem z ostatniem uderzeniem północy, które posępnym swoim dźwiękiem wypłoszyło stado sów ze starej wieży.

Złowieszczy głos dzwonu wśród ciszy nocnej napełnił niespokojną duszę Leandra tajemniczą religijną grozą. Zdawało mu się, że jest świadkiem swego własnego pogrzebu.

Była chwila, kiedy chciał wrócić z drogi i położyć się samotnie we własnem łóżku zamiast szukać przygód nocnych; ale spostrzegł karocę zatrzymującą się na wskazanem miejscu i zobaczył pazia, posłannika damy zamaskowanej, stojącego na stopniu przy otwartych drzwiczkach.

Cofnąć się teraz było niepodobieństwem, bo mało kto ma odwagę być podłym przy świadkach. Leandra dostrzegł już woźnica i widziało dziecko; zbliżył się więc krokiem zdecydowanym, któremu wewnętrznie kłam zadawało przyspieszone bicie serca i wszedł do powozu z pozorną odwagą Galaora.

Zaledwie Leander wsiadł, konie ruszyły umiarkowanym kłusem.

Ciemność zupełna panowała w karocy; nie dość bowiem, że noc była, ale jeszcze zapuszczono na szyby skórzane firanki, nie dozwalające nic widzieć na zewnątrz. Paź stał ciągle na stopniu i nie można było zawiązać z nim rozmowy, ani wydobyć najmniejszego wyjaśnienia. Zdawał się zresztą bardzo lakonicznym i bynajmniej nie skłonnym do powiedzenia tego co wiedział, jeżeli coś wiedział.

Aktor macał poduszki, które były z pikowanego aksamitu; czuł pod nogami gruby dywan i wciągał w siebie lekki zapach ambry, wydobywający się z wewnętrznego obicia powozu, co świadczyło o wytworności właścicielki.

Widocznie ta karoca wiozła go tak tajemniczo do osoby w dobrym tonie.

Próbował orjentować się, ale nie znał Poitiers; zdawało mu się jednak po pewnym czasie, że dudnienie kół nie odbijało już od murów i że powóz nie przejeżdżał przez rynsztoki.

Podróż odbywała się za miastem, na wsi, karoca zdążała ku jakiemuś schronieniu, sprzyjającemu miłości i morderstwom, pomyślał ze drżeniem Leander, sięgając ręką do sztyletu, jakby jakiś mąż krwiożerczy lub brat mściwy zjawił się przed nim w cieniu.

Nareszcie powóz zatrzymał się,

Pazik otworzył drzwiczki, Leander wysiadł i znalazł się przed murem czarniawym, wyglądającym na ogrodzenie parku lub ogrodu. Wkrótce dostrzegł drzwi, w których deski popękane i omszone nie różniły się z początku od kamienia w murze. Paź przycisnął silnie jeden z zardzewiałych gwoździ, któremi zbite były drewniane kwadraty, i drzwi otworzyły się same.

— Daj mi pan rękę — rzekł paź do Leandra — muszę prowadzić, bo jest zbyt ciemno, żebyś pan mógł iść za mną przez ten labirynt między drzewami.

Leander usłuchał i obaj szli tak kilka minut przez lasek, dość jeszcze gęsty, choć ogołocony z liści, które chrzęściały pod nogami.

Po lasku nastąpiły trawniki objęte bukszpanem i ozdobione cisami strzyżonemi w piramidę, które w ciemności przybierały nieokreślone kształty widziadeł, albo ludzi rozstawionych na czatach, co jeszcze bardziej przerażało trwożliwego aktora.

Przeszedłszy koło klombów, Leander i jego przewodnik weszli na taras, na którym wznosił się pawilon w stylu wiejskim z kopułą na wierzchu i wazonami na węgłach.

Nasz amant zauważył te szczegóły przy mrocznem świetle, które zawsze spływa z nieba w nocy w miejscu otwartem.

Pawilon mógł wydawać się niezamieszkanym, gdyby nie purpurowe światełko przytłumione widocznie grubą adamaszkową firanką i odznaczające liczne okna na ciemnem tle budynku.

Za tą firanką musiała zapewne czekać dama zamaskowana równie wzruszona, bo w tych miłośnych wyprawach kobiety narażają swoję reputację, niekiedy życie, tak samo jak kochankowie w razie, jeżeli małżonek dowiaduje się o wszystkiem, a nie należy do pobłażliwych. Ale w tej chwili Leander nie bał się; zadowolniona duma zasłaniała mu niebezpieczeństwo.

Karoca, paź, ogród, pawilon — wszystko to zdradzało wielką damę i intryga zawiązywała się w sposób nie mający w sobie nic mieszczańskiego. Aktor był w siódmem niebie i stopami ziemi nie dotykał. Byłby wiele dał za to, żeby ten złośliwy szyderca Scapin widział go w pełni chwały i tryumfu.

Paź otworzył wielkie szklane podwoje i cofnął się, zostawiając Leandra samego w pawilonie umeblowanym wspaniale i z wielkim smakiem. Sklepienie, utworzone z kopuły, przedstawiało niebo ciemno-lazurowe, na którem wśród różowych obłoków unosiły się amorki w różnych pozycjach pełnych wdzięku.

Makata z wyhaftowanemi scenami z „Astrei“, romansu p. Honorjusza d'Urfé, wyścielała ściany komnaty.

Szafki inkrustowane mozaiką florencką, fotele obite pąsowym aksamitem z krepinami, stół przykryty tureckim kobiercem, wazony chińskie pełne kwiatów mimo zimowej pory — świadczyły, że pani domu była bogata i znakomitego rodu.

Ręce murzynów z czarnego marmuru trzymały kandelabry oświecające te wszystkie przepychy. Leander olśniony, nie zauważył z początku, że w salonie nikogo nie było; zrzuciwszy płaszcz, położył go na krześle wraz z kapeluszem; poprawił w lustrze weneckiem jeden pukiel, którego układ nadwerężył się nieco, przybrał najwdzięczniejszą pozę ze swego repertuaru, i rzekł do siebie oglądając się naokoło:

— Ale gdzież to jest bóstwo tych miejsc? Widzę świątynię, ale nie ma bożyszcza. Kiedyż wynurzy się z obłoku i chodem zdradzi, że jest boginią, jak mówi Wirgiliusz?

Leander kończył właśnie tę wewnętrzną frazeologię, kiedy uchyliła się portjera z ponsowego indyjskiego adamaszku i weszła do pokoju wielbicielka Lygdamona. Miała jeszcze na twarzy czarną aksamitną maskę, co zaniepokoiło naszego aktora.

— Byłażby brzydka?—pomyślał sobie—to zamiłowanie do maski zatrważa mnie.

Obawa jego trwała krótko, bo dama, zbliżając się ku środkowi salonu, gdzie stał z uszanowaniem Leander, zdjęła maskę i rzuciła ją na stół. Amant spostrzegł przy świetle świec twarz dość prawidłową i przyjemną, oczy ciemne, roziskrzone namiętnością, usta czerwone jak wiśnia i naznaczone na dolnej wardze lekko wklęśniętą linijką.

Około twarzy układały się bogate pukle ciemnych włosów i spadające aż na białe pulchne plecy, a nawet dotykające nieśmiało ponętnych okrągłości, które znacząco drgały pod osłoną koronek.

— Pani margrabina de Bruyères — zawołał Leander niewypowiedzianie zdumiony i trochę niespokojny, bo przypomniała mu się bastonada— czy to podobna, czy sen mnie nie łudzi? — Mam-że wierzyć temu niespodziewanemu szczęściu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogólny obrót kasowy wynosił 31,919.253 złr. 5 ct., z którego wypłynął dla stowarzyszonych czysty zysk w kwocie 48.312 złr. 86 ct. Z zysku tego po wydzieleniu statutem przepisanych sum, przyznano stowarzyszonym dywidendę 5½% od złożonych udziałów.

W uzupełnieniu relacji mojej wczorajszej, dotyczącej działu życiowego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń dodać winienem, że dział ten posiada: 1) rezerwy matematycznej na zapewnienie kapitałów w terminie ich płatności i przeniesienie na zaliczek (prócz rezerwy reasekuracyjnej 36.421 złr. 77 ct.) 1,829.330 złr. 51 ct. 2) rezerwy zysków, funduszu rezerwowego i rezerwy specjalnej 324.237 złr. 80 ct. 3) Ogół kapitałów i rent, ubezpieczonych we wszystkich kombinacjach, przedstawia sumę 16,800,685 złr. 13 ct.

Cyfry te w porównaniu z cyframi lat ubiegłych, wskazują stały rozwój także tego działu Towarzystwa, a jest nadzieja, że rozwój ten będzie coraz pomyślniejszy w miarę, jak szersza publiczność zapozna się bliżej z instytucją ubezpieczeń na życie i przekona się żywymi przykładami o jej użyteczności. Pracy na tem polu i zachęty jednak ciągle potrzeba.

Po załatwieniu się ze sprawami ogólnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, oczekuje ziemian naszych nowe zebranie Towarzystwa rolniczego krakowskiego, które odbędzie się dnia 7 lipca o godz. 10 rano w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Przedmiotem Zgromadzenia, jak w swoim czasie donosiłem, będzie kwestja obecnego przesilenia rolniczo-ekonomicznego, jego powody i środki zaradcze. Owóż Prezes Towarzystwa w rozesłanej odezwie, zaprasza Towarzystwa okręgowe rolnicze do licznego wzięcia udziału w zgromadzeniu przez delegatów. Nie wiem, o ile poskutkuje ta odezwa, ale to wiem, że prac przygotowawczych na to zebranie, a mianowicie odpowiedzi na rozesłany kwestjonarjusz, napłynęło ze *strony Towarzystw okręgowych*, jak dotąd, bardzo mało, prawie żadne, tak, że referent Komitetu centralnego, który ma te prace i odpowiedzi trutynować i nadesłane materjały dla ogólnego zgromadzenia przygotowywać, nie ma co trutynować i regulować, co znowu wpłynąćby mogło na zwichnięcie myśli zgromadzenia, bo dyskusja nagła na jednem ogólnem zgromadzeniu i nad samemi wnioskami Komitetu centralnego, bez przygotowania i rozebrania kwestji w okręgowych stowarzyszeniach, nie doprowadzi do pożądanych skutków.

Towarzystwa okręgowe miały według założenia przy reorganizacji ożywić, rozszerzyć i spotęgować działalność Towarzystwa rolniczego. Jak dotąd mało są tego rezultaty. Gdyby zaś tak żywotna sprawa, jak obmyślenie środków zaradczych przeciw obecnemu przesileniu nie miała obudzić towarzystw okręgowych do energiczniejszej działalności i zajęcia sprawami własnego interesu, natenczas bardzo smutne świadectwo wypisałyby sobie towarzystwa okręgowe rolnicze, czego przypuszczać nawet nie chcemy.

Z Litwy 18 czerwca 1885.

Już dawno chciałem Wam przesłać krótkie sprawozdanie o stosunkach Kościelnych w osieroconej dyecezji Wileńskiej, ponieważ w tej smutnej sprawie nie jedno byłoby charakterystyczne do zanotowania.

Zesłanie czcigodnego ks. Biskupa Hryniewieckiego było, jak to należało przypuszczać, hasłem do rozpoczęcia surowych rozporządzeń, które za energicznych, mądrych i bezwzględnie sprawiedliwych rządów najdostojniejszego Pasterza tylko pozornie przycichły; sam bowiem ks. Biskup, jak powszechnie wiadomo, z niezliczonemi miał do walczenia trudnościami, tak z początku, jak mianowicie po zamianowaniu p. Kochanowa.

Rząd rosyjski nie kontentował się usunięciem czcigodnego Pasterza i Jego zacnego Zastępcy, lecz się jeszcze postarał o to, żeby wiernym synom Kościoła jak najdotkliwiej dać uczuć dalekie wygnanie. Księdza Biskupa pozbawiono, w pomyśle nie przez Jego zesłaniu, wielkiej pociechy w wygnaniu, odbierając Mu Kapelana, pod pozorem, jakoby ten był niezbędnie potrzebnym w Wilnie. Przyznać musimy, że — wobec wielkiego braku Księży w dyecezji — każdy kapłan jest pewno potrzebny, ale nie mylimy się pewno, przypuszczając, że przedewszystkiem względem Rząd się powodował, niż życzeniem oddania usługi Katolikom wileńskim.

Co się tyczy zdrowia dostojnego Pasterza, które na myśl zbyt silnem nie było, smutne nas w niem dochodzą wiadomości: Ks. Biskup Hryniewiecki, — nie mówiąc już wcale o cierpieniu moralnem, spowodowanem przez tak gwałtowne oderwanie Pasterza od ulubionej dyecezji, jest cierpiący na piersi wskutek zgubnych wpływów fatalnego klimatu Jarosławskiego; daj Boże, żeby przynajmniej nadchodzące lato Jego wątłe siły pokrzepiło.

Lecz nietylko przeciw dostojnej Osobie ks. Biskupa zwróciło się prześladowanie, ale i przeciw wszelkim śladom bytności i działalności Pasterza. W kilka tygodni po Jego porwaniu, najsroższej zabroniono, tak w Wilnie, jak i nawet w Warszawie, sprzedawać fotografje i portrety Pasterza, które za i kamienie litograficzne opieczętowano. Jeszcze bardziej jednak zostały zasmucone i obrażone serca Katolików, gdy policja zaczęła konfiskować portrety Pasterza, które w niektórych Kościołach były pozawieszane.

Kto ma pojęcie o naszych smutnych warunkach, łatwo się domyśli, pod jaką pressją się znajduje duchowieństwo, pozbawione tak godnego kierownika, jak ks. biskup Hryniewiecki. Wszystkim kapłanom w dyecezji wstrzymano wypłatę pensji rządowej, która wydawały kary pieniężne. Przyczyn tego rozporządzenia nie oznaczono, ale każdy się domyśla, że w tem się kryć musi jakiś nowy środek represyjny. Czas to pokaże. Nawiasem dodajemy, że proboszcz pobiera zwykle od 150 do 350 rubli.

Niejedno jeszcze mógłbym zacytować, ale milczę, wychodząc z zasady, że milczenie w niektórych razach jest lepsze i rozsądniejsze.

I w obec faktów zacytowanych, śmie pisać liberalny dziennik moskiewski „*Russkij Kurjer*", że Ojciec św. nie widział nie uznać słuszności przyczyn zesłania ks. biskupa Hryniewieckiego, gdyż nowy kontrakt Rosji z Watykanem ściśle określił działania biskupów katolickich, podobnie jak na zachodzie, i powiada jeszcze, że biskupi na zachodzie troszczą się jedynie o sprawy duchowne trzody. Niechże ktokolwiek się podejmie dowieść, że ks. biskup Hryniewiecki myślał o czemkolwiek innem, jak o dobrze Kościoła i katolików.

Od samego zaś początku, tego nad wyraz smutnego epizodu historji Kościoła Rzymskiego na Litwie, wszystkie dzienniki katolickie jednogłośnie pisały, że Ojciec św. bardzo boleje nad zesłaniem ks. biskupa Hryniewieckiego, oraz, że w Watykanie wiedzą doskonale o rzeczywistym stanie rzeczy, tak, że rządowi rosyjskiemu bardzo będzie trudno swój krok gwałtowny usprawiedliwić. Bytność p. Butieniewa w Rzymie pewno nie wpłynie na zmianę zapatrywań Ojca św. i faktem pozostanie fakt dawno stwierdzony, że ks. biskup Hryniewiecki padł ofiarą brzydkiej intrygi i zawziętości, i zawinił tylko tem, że swój obowiązek sumienie wypełnił. Rząd zaś rosyjski czekał tylko pretekstu dla usunięcia czcigodnego obrońcy Kościoła, ponieważ — mimo konkordatu z Rzymem — pragnie dezorganizacji Kościoła katolickiego na Litwie, żeby łatwiej módz przygotowywać grunt dla języka rosyjskiego i — schyzmy.

Rzym 19. czerwca.

(T.) Szczęście pokazało p. Mancini'emu grzbiet swej ręki; — zanadto mu ufał! Karambol jego z ministerjalnego fotelu sprawił wrażenie tylko — na nim. Zresztą w całem mieście, jak gdyby nic się nie stało. Przed chwilą był pan Mancini ministrem, w tej chwili już nim nie jest; oto i wszystko. Dziwny zaiste człowiek. Kamień, gdy długo leży na miejscu, porasta mchem sędziwym. On zaś, urzędując tak długo, ani trochę nie zdobył powagi. Ktoś złośliwy posłał mu kaptur kamedulski i drewniane trepki w prezencie; oto jedyny znak, że zauważano w mieście jego upadek.

P. Depretis udaje, że gotów nawet do poświęceń w imię solidarności gabinetowej. Lubo pentarchowie wyraźnie mu oświadczyli, że głosowaniem nad budżetem spraw zagranicznych nie godzili w cały gabinet i chociaż p. Minghetti nie zgodził się objąć po nim spadku, — on jednak podał o dymisję całego gabinetu. W tej komedji niech jednak nie idzie za daleko, bo gotów się przerachować. Znowuż tak trudnym do zastąpienia on nie jest. Niezawodnie, ekwilibrystyka ma swoję wartość, ale po długich łamanych sztukach zdałoby się trochę czegoś poważniejszego, naprzykład stałych zasad, jakiegoś silnego kierunku w polityce wewnętrznej, gdzie się wszystko okropnie rozłazi, i w końcu możeby już czas było zaprzestać tych nieskończonych naigrawań się z Kościoła.

Godne tu uwagi: swój pochód dziejowy młode królestwo rozpoczęło pięknie; wszystko mu się udawało; cała Europa obdarzała je swą sympatją; i trwało tak dopóty, aż się zaczęła walka z Kościołem. Tu nastąpił zwrot ostry; powodzenie ustało, sympatje znikły, nawet Niemcy się odsunęły. Szczególnie to ostatnie ma znaczenie. Coraz częściej ks. Bismark przez swych podręcznych publicystów przypomina Włochom, że wznowienie władzy świeckiej Papieża jest bardzo możliwe. Wprawdzie i on także walczy z Kościołem, ale widocznie jest zdania, że *quod licet Jovi, non licet bovi.*

Ostatnim czynem p. Mancini'ego było rozwiązanie konferencji sanitarnej. Zrobiła ona co mogła, t. j. to, co nie szkodziło handlowym interesom mocarstw europejskich. Jak tylko zaś się porwała na ułożenie przepisów dla kanału suezkiego i portów Śródziemnego morza, wnet postanowiono odroczć ją do jesieni. Na wniosek austro-węgierskiego delegata znowu się zbierze 16. listopada.

Osobna komisja konferencji ułożyła regulamin choleryczny dla statków trudniących się przewożeniem muzułmańskich pielgrzymów do Mekki i Medyny. Regulamin ten w ogóle nie różni się od przepisów, uchwalonych dla wszystkich statków osobowych, a ponieważ owe przepisy jużem podał w poprzednim liście, więc tu ich powtarzać nie będę.

Komisja dezynfekcyjna, złożona z pp. Kocha, Sternberga, Torn-Torna, Prousta, Ecka, Semmoli i Hofmana, orzekła, że następujące środki dezinfekcyjne są zupełnie dostateczne podczas epidemji:

1) Para wodna przy 100° C.
2) Kwas karbolowy, chlorek wapna.
3) Przewietrzanie.

Z kwasu karbolowego i chlorku wapna powinno się sporządzać następujące rozczyny na wodzie (100%):

Lekki: 2% kwasu karbolowego.
1% chlorku wapna.
Mocny: 5% kw. karb.
4% chlr. wapna.

Lekki rozczyn powinien być używany przez zdrowych do mycia się i kąpieli, mocny zaś do polewania wszelkich wydzielin cholerycznych, do mycia pokoi, w których byli chorzy, sprzętów i bielizny. Ściany, podłogi i sufity w pokojach po wymyciu i wywietrzeniu powinny być na nowo pomalowane. Zwłok myć nie należy, lecz je szczelnie zawijać w prześcieradła, zmoczone w mocnym rozczynie, i natychmiast grzebać.

Rzeczy po cholerycznych zaleca się przedewszystkiem palić, a jeśli nie można bądź dla tego, że nie są palne, bądź też, że kosztowne, natenczas trzeba je poddawać działaniu pary wodnej przy 100° C. w ciągu najmniej godziny, albo gotować we wrzątku przez 30 minut, albo trzymać w rozczynie dezynfekcyjnym przez dobę, a potem przewietrzać.

Do wszelkiego użytku, a do picia bezwarunkowo używać wody tylko przegotowanej. Jeżeli taka woda stała kilka godzin choćby w naczyniu zakorkowanem, to przed użyciem znowu ją zagotować. To samo z pokarmami płynnemi.

Sole metaliczne, jak np. koperwas, kwas siarkowy, chlorek cynku nie są zalecone jako środki dezinfekcyjne, bo pod wpływem tych soli białko natychmiast się zwarza, i tworzy grudki, w których bakcyle choleryczne zostają nietknięte, jak o tem się przekonano z licznych doświadczeń.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Projekt organizacji prawicy w przyszłej Izbie, podany w *Przeglądzie*, zwrócił na siebie ogólną uwagę. Podniosła go *Presse*, czyniąc pewne zarzuty, podniosła go *Politik*; zeszedł się ten projekt z równoczesnemi na ten sam temat uwagami *Politik*, a w kraju piękne dusze *Gazety Narodowej* i *Reformy*, zapominając, że co dopiero walczyły ze sobą o p. Lewakowskiego, uścisnęły się czule przy tej sposobności. Nasi brukowcy chcieliby mieć zgromadzenia ludowe na ratuszu, chociażby bez ludu na sali; t. zw. lud byłby na galerji, choćby na ulicy, a przedewszystkiem w sławetnych redakcjach. Posłowie zgromadzeni za wolą tego ludu otrzymaliby od niego instrukcje, żądanoby, żeby złożyli przysięgę na posłuszeństwo dla tego ludu, a jeżeliby wszyscy tego nie uczynili, toby dopiero była uciecha. Możnaby urządzić demonstrację, zbiegowisko, może kocią muzykę dla całego przyszłego Koła polskiego, a może osobno jaki fakelzug dla któregokolwiek patrjotnika, którýby na bohatera tego ludu wybrany został. To byłby ruch patrjotyczny, samodzielność polityczna kraju; kto wie, możeby udało się wybrać nawet jaką deputację tego ludu, zaopatrzy je w roczniki niektórych dzienników z lat trzech, choćby i z pięciu, wysłać ją do rządu i do Izby z oświadczeniem, że Koło polskie nie sprzyja krajowi, jak tego dowodzą owe roczniki. Nie; to wątpliwości nie ulega, że na mityng, na jakąś borbę, projektowaną pod wpływem kanikuły, nikt posłów naszych, nikt p. Grocholskiego, nie nakłoni. Nawet wróble nie dałyby się znęcić na taką plewę. Ale dajmy już pokój tej humorystyce niby ludowej.

Uwagi nasze względem organizacji prawicy, dalekie od narzucania jakiegokolwiek projektu, są tylko wyrazem zapatrywań ludzi ze stosunkami obeznanych. Są one wyłącznie akademicznej natury, mogą być pewnym materjałem dla tych, którzy robią politykę, mogą mieć ten cel, żeby podobny materjał i z innych krajów dostarczony został. Postanowienie atoli jakiekolwiek należy bezwarunkowo i wyłącznie tylko do tych, którzy robią i umieją robić politykę. Jakiekolwiekby ktoś miał informacje i dobrą wolę, oni mają informacje lepsze, doświadczenie wszechstronniejsze i wolę najlepszą. Czy i co postanowią i uczynią, czy ma to być publicznie wiadomem, czy raczej do czasu zachowanem w tajemnicy — to wyłącznie do nich należy.

Przyszłe Koło polskie nie jest wcale zorganizowanem i nie może się zorganizować aż na miejscu w Wiedniu. W imieniu Koła stanowczo obowiązujących układów niktby tymczasem zawierać nie chciał, pomimo, że dotyczasowi przewódzcy cieszą się zupełnem zaufaniem kraju, pewni są zupełnego zaufania Koła. Niemniej jednak, jeżeli potrzeba porozumień ze sprzymierzeńcami i przygotowań dla organizacji prawicy; nikt inny, tylko dotychczasowi przewódzcy mogą się tem zająć. Oni znają najlepiej życzenia i potrzeby kraju, oni znają najlepiej obozy sprzymierzeńców i przeciwników, oni jedni są przez te obozy respektowani. Przeciwnicy dają w tej mierze przykład. Opozycja się organizuje, a prowadzą sprawę dotychczasowi przewódzcy, uprawnieni do tego wskutek rezultatu wyborów. Zwołali oni zebranie ogólne, ależ bo są do tego szczególne powody, i składa się opozycja z posłów z kilku krajów, a w każdym z tych krajów z osobna i wśród całej opozycji panują rozterki, są rozmaite obozy, *deutschliberal*, *nurdeutsch*, demokraci, *grossgrundbesitz* itd. Są to znane, zorganizowane koła i kółka, stojące obok siebie i przeciw sobie. Oni potrzebowali policzyć się, rozpoznać, sprawdzić, czego nie wiedzieli: ilu ich jest, jacy są, jak się dzielą, czego chcą.

Zdaje się, że u nas tego wszystkiego nie ma i nie będzie; było i będzie jedno Koło polskie; nie było i nie będzie w niem stronnictw, różnice zdań indywidualne nie przeszkadzają solidarności i karności. Tak samo ma się rzecz z klubem czeskim, z klubem Hohenwarta, a co do klubu Liachtenstein-Lienbacher zachodzi pytanie. Otóż dochodzimy do właściwej rzeczy. Potrzeba ściślejszej organizacji prawicy wynika z dwóch przyczyn: należy zapobiedz możności niesnasek, które miały źródło w klubie Liechtenstein-Lienbacher; powtóre należy ścieśnić na podstawie porozumień stosunki z rządem, jako z czynnikiem najważniejszym. Ten ostatni warunek niezbędny, gwarantować może jedynie powodzenie akcji parlamentarnej prawicy, gdyż wpływ rządu jest także przeważnym pod względem porozumienia z żywiołami klubu Liechtenstein-Lienbacher.

Presse czyni zarzut naszej arytmetyce wyborczej, twierdząc, że prawica, że większość wyzwoloną została w skutek przybytku głosów z zależności od klubu Coroniniego. Jest to prawdą, ale tylko względną, tylko odnośnie do ogólnopaństwowej akcji rządu, odnośnie do postulatów, że tak powiem powszedniego ruchu maszyny rządowej. Polega to na przypuszczeniu, że żywioły frondujące należą faktycznie do prawicy. Należenie to atoli jest problematyczne, idzie zaś o to, żeby było stałem i bezwarunkowem. *Politik* znajduje na to radę bardzo prostą, żeby nie istniał ten osobny klub, ale znowu tylko jeden klub Hohenwarta, z wyłączeniem ewentualnem Lienbachera i może jakich dwóch, lub trzech satelitów, których serca ciągną zbyt silnie do.... nie wiadomo do kogo? bo do liberałów nie, do nur deutsche nie — ale w każdym razie do czegoś skrajnego, co się z solidarnością i z dojrzałem prawdziwie umiarkowaniem politycznem prawicy pogodzić nie da.

Szłoby więc o to, żeby przewódzcy trzech klubów prawicy przygotowywali porozumienie z rządem i jeżeli się da z żywiołami niepewnemi; szłoby o to, żeby niepewność usunąć, żeby to, co możliwe zabezpieczyć, żeby przez wzajemne ustępstwa klubów, między sobą, przez wyrozumienie rządu i porozumienie z rządem, przez uzyskanie na tej podstawie poparcia i pośrednictwa i nacisku ze strony rządu sprawić: żeby albo osobny klub czwarty nie istniał, albo też, żeby go wiązała organiczna, wszechstronna, ściśle określona pod względem rzeczy i taktyki solidarność z całą prawicą, żeby prawica tym sposobem została zorganizowaną jako jedno, rządowe, autonomiczne stronnictwo. Innego sposobu konsolidacji prawicy niema tylko koalicja. Koalicja zaś musi być okupioną ustępstwami, byle one nie naruszały właściwego autonomicznego i pojednawczego charakteru prawicy.

Wszystko inne po za temi ogólnemi, zasadniczemi uwagami, wszelkie szczegóły — usuwają się z pod dyskusji publicystycznej, a nawet powodzenie akcji, jeżeli wdrożoną zostanie, należy w znacznej mierze od tej wstrzemięźliwości publicystycznej. Można kłaść nacisk na potrzebę organizacji prawicy, można wyjaśniać, że jest ona warunkowaną poparciem rządu i wzajemnemi ustępstwami; reszta atoli należy do tych, co mają prawo i zdolność do robienia polityki, a po za któremi, jak okazały wybory, stoi wszystko to, co jest w kraju politycznie dojrzałem.

Prawica nie ma dwóch trzecich większości, prawica bez rządu nie ma możności akcji; prawica bez rządu do zjednoczenia i solidarności dojść nie może; to są fakta, a jakkolwiek byłyby niewygodne, są faktami. Odmienić ich nic można; można je tylko przez mądrość, zręczność, praktyczność, przez zabezpieczenie tego co możliwe, pomyślnie obrócić. Lokomotywą frazesów jechać się nie da; rozbijania murów głową mogą tylko ci się domagać, których głowy rozbitej przy tej operacji wcale nie byłoby szkoda; zamykać się w uporze doktryn i siepać się gorączkowo mogliby tylko ci, którym nie idzie o ciągły, stały, choćby z konieczności powolny rozwój i postęp systemu autonomicznego, lecz którzy gonią za pustemi hasłami, obiecują wyborcom gruszki na wierzbie i patrjotyzm zasadzają na narzekaniu. Koło polskie, przywódzcy jego, ocenią zaś rzeczywiste stosunki i zdecydują, czy i na jakich warunkach zjednoczenie i solidarność całej prawicy między sobą i z rządem, stale się da przeprowadzić. Zdaje się zapewno pożądanem, żeby przywódzcy wcześnie preliminaria załatwili. Ostateczne układy będą jednak w każdym razie dopiero na miejscu możliwe.

MAŁY FEJLETON.

Letnie fantazje.

W czasie, gdy „kurjerki kolejowe" i kartograficzne widoki tak wysoko stoją na giełdzie opinji publicznej, mogliby chyba ci, którym sztuka czytania jest obcą, nieprzychylnie przyjąć podarunku, mającego zapełnić lukę współczesnej literatury turystycznej. Długoletnie studja Hendschel'a i Bädecker'a przekonały mnie, że jest rzeczą nieodzowną, skreślić dla podróżującej ludzkości krótkie *vademecum*, w którem rozstrzygniętą zostanie nie kwestja: „dokąd", lub: „gdzie ma się podróżować", jeno raczej pytanie: „w jaki sposób podróże odbywać?" Sądzę bowiem, że sposób podróżowania nie mniej jest ważną rzeczą, jak wiadomość o miejscach, na których można rozkoszować się uroczym wschodem słońca, pysznym zachodem, czystą pościelą i t. p. przyjemnościami. O technice podróży, jednym z najmilszych nabytków postępu, mają wyobrażenie zaledwie bardzo nieliczne jednostki społeczeństwa. Uczynić z niej moralną własność ogółu, oto zadanie, jakie sobie nakreśliłem. Niechaj jej dobroczynne promienie przecisną się także do przepełnionych wagonów II klasy, niechaj nawet drewniane, niewygodne urządzenie III klasy zostanie niemi opromienione...

Podróżowałem niemało; różnorodnych komplikacyj i wypadków bywałem świadkiem i one to właśnie dały mi sposobność wejrzeć w obyczaje i zwyczaje kolejowego konduktora; one także pozwoliły mi zbadać charakterystyczne cechy kolejowych pakierów, one, już tem samem dały mi materjał do niniejszej rozprawy, która oby pospiesznym pociągiem dostała się do wiedzy czytelników...

Technika podróży.

Praktyczne wskazówki dla turystów i mających turystami zostać.

O podróży w ogóle.

Podróż polega na mechanicznej zmianie miejsca, której celem jest pewną osobę przenieść z jednej okolicy w drugą. Człowiek, z chwilą rozpoczęcia jazdy, traci prawo wolności ruchu i spada do znaczenia materjału przewozowego. Indywidualność jednostki rozpływa się w numerowanym ogóle biletów jazdy.

Ów „materjał przewozowy" przechodzi w stosunek podwładny do szeregu pewnych osób, obdarzonych rozmaitemi przywilejami; uczynimi o nich w swoim czasie wyczerpującą wzmiankę.

Powody, dla których ludzie dobrowolnie poddawać się zwykli operacji podróżnej, są rozmaite. Wymienimy tylko główniejsze rodzaje jazdy, już w samej nazwie streszczające motywa swego powstania. I tak mamy: a) Podróże przedsiębrane dla przyjemności, do których należą przedewszystkiem codzienne wycieczki ojców rodziny z wiejskiej ustroni do miasta; b) podróże handlowe; c) podróże mięszane, w których albo interes jest przyjemnością, albo przyjemność interesem i w końcu d) podróże poślubne. Te ostatnie nastręczają młodym małżeństwom sposobność zaprezentowania tkliwych tajemnic serca tłumów obcych towarzyszy, jakoteż tłumowi grzecznych kelnerów, dyskretnych portjerów i uprzejmych pokojówek hotelowych...

Ostateczny powód jazdy sam w sobie nie jest jeszcze dokładnie zbadany. Filozofowie mniemają, że przyczyną jazdy jest popęd do sztucznego zwiększenia naturalnych przykrości, a względnie nadzieja, iż ze zmianą miejsca zmienia się także człowiek. Ale ostatni cel bardzo rzadko bywa osiągnięty, bo i w Paryżu... Wszak znacie koniec przysłowia.

Wybór wagonu.

Niedoświadczony podróżny, nowicjusz pełen różowych marzeń o kolei, nie zwraca uwagi na wagony. Wszystkie zdają mu się jednakowe. Równa forma stanowi dla laika wystarczający dowód równej treści. Czyż przeczuwa on kiedy rozczarowania, czekające ziemskiego pielgrzyma w wagonie? Nierozsądny młodzieńcze! Rozpromieniony błogą nadzieją, w przyszłość wesoło młody wzrok kierując, wejdziesz niejednokrotnie do sędziwego wagonu, którego nieelastyczne resory dawno złożyły czasowi przynależną daninę, którego nadtarte koła toczą się po szynach, niby starzec losem zmuszony w nieskończoność dźwigać brzemię doczesnego żywota. Znałem niejedno coupé, które niby żyd wieczny, z westchnieniem i jękami biegło po przestrzeni, próżno wyczekując spokoju śmierci...

Ale mędrzec wagonowy, przebywszy wszystkie bolesne doświadczenia, wstrząsaniem ostatniego wagonu stłuczony na kwaśne jabłko, po niezliczonej ilości uderzeń, jakie nań spadły w starych wehikułach — pilniejszą w przyszłości zwraca uwagę na wagony. Uporczywie czeka on przed zarezerwowanemi coupés i zanim go wpuszczą do przenośnego raju, wprzód zbada należycie koła i osi, drzwi i okna... Stokrotnym ta wiadomość odpłaca się plonem...

Konduktor.

Przed wybraniem wagonu zbadać należy bezpośredniego przewodnika jazdy, konduktora. Doświadczenie poucza nas, że jest rzeczą praktyczną w dobrej pozostawać komitywie z władcą wagonów. W tym celu winien podróżujący, upatrzywszy stosowną chwilę, udać się do restauracji, gdzie konduktorzy przed rozpoczęciem jazdy zwykli pokrzepiać wysilone ciało. Tu jest jeszcze kondkuktor, że się tak wyrazimy, „człowiekiem" wobec człowieka; tu nie brak mu jeszcze poczciwości i tkliwości, które później milkną wobec głosu obowiązku; tu nieraz jemu samemu przychodzi na myśl: „A cóżby było, gdyby kiedyś ciebie zdegradowano do rzędu pasażerów?" Przyjazne słowa, dowcipny żarcik, uścisk dłoni... wszystko to wywiera jeszcze na nim wrażenie, a podróżny, któremu prócz tego udało się posłyszeć nazwisko konduktora i częstem tego nazwiska przytaczaniem podbudzić w nim ambicję sławy, może śmiało uważać się za zwycięzcę.

Dla osób chcących wygodnie podróżować, ale pomijających tę psychologiczną spekulację ze względu na czas lub z dumy, pozostają inne drogi, obrachowane na interesowności konduktora, a niemniej pewnie do celu wiodące. Ponieważ jednak w tym wypadku stosunek przybiera cechy narodowo-ekonomiczne i nie opiera się bynajmniej na szacunku osoby, przeto polecamy kontrakta zawarowane, tak samo jak przy liwerunku zboża, gdyż tylko w ten sposób można być pewnym pomyślnego skutku. Jest to system dość znany, a na tem polegający, że połowę ceny daje się na rękę, połowę zaś po umorzeniu zobowiązania. Wprawdzie słynny prawnik, prof. Ihering, niezupełnie zgadza się z tem zapatrywaniem, ale pocieszam się przekonaniem, że „przebijacz" konduktora nietylko na bilecie, ale i na głośnej „teorji o napiwku" byłby zrobił dziurę, gdyby ów uczony mąż przez 24 godzin w pełnem coupé był wystawiony na fizjologiczne objawy niemowląt i astmatyków. Usiądź panie profesorze w rozgrzanem od słońca coupé, z pokorą poddaj się losowi, kiedy na głowę spadnie ci koszyk z owocami lub kufereczek; nie żżymaj się, gdy na twych barkach spocznie otyła sąsiadka snem ujęta, a vis-à-vis siedzący oficer kawalerzycki pochwą od szabli bić cię będzie po nogach, — doświadcz tego wszystkiego, panie profesorze, i dopiero potem pomówimy o napiwku.

Towarzysze podróży.

Człowiek obeznany z techniką jazdy powinien każdego towarzysza podróży uważać za wroga. W dłuższych podróżach najdowodniej okazuje się, jak głęboko w ludzkiej duszy zapuścił swe korzenie egoizm. Dziesięciogodzinna jazda wystarcza, aby zatrzeć pokost towarzyskiej uprzejmości. Egoistyczny popęd do wygody i wyzyskiwanie sytuacji, nigdzie z taką brutalnością, najniegodziwszych nie chwyta się środków, jak w wagonie. Są podróżni, którzy symulują ciężko chorych, byle odstraszyć innych pasażerów od zajęcia miejsca w ich coupé; znałem ojców rodziny, którzy chcąc sobie zapewnić swobodne miejsce, zwoływali całą rodzinę do coupé i oddalali ją dopiero tuż przed odejściem pociągu; na niektórych kolejach miano nawet spostrzedz, iż pewni pasażerowie stawiali w oknie woskowe lalki z aparatem do krzyczenia, aby nerwowych turystów zmusić do odwrotu. Ach, ci towarzysze podróży! Ileż to razy zajmują oni swemi pakunkami całą na ten cel przeznaczoną przestrzeń; ile razy zamykają okno, kiedy radzibyśmy je mieć otwartem, otwierają zaś, kiedy chcemy je zamknąć. Oni to są powodem, że sąsiedzi w wagonie stają się śmiertelnymi wrogami, a podróż cichą kampanją.

Więc unikać należy względem nich wszelkich objawów uprzejmości i grzeczności; nie pożyczaj towarzyszowi nigdy książki, ani gazety, bo gotów użyć pierwszej za poduszkę, drugiej za kołdrę; nie wdawaj się z nim w rozmowę i unikaj znajomości, gdyż w takim razie dzielić się będziesz musiał z nim swym prowiantem i podróżnemi utenzyljami; nie ustąp ani na cal z raz obranego miejsca, kiedy twój wróg udając śpiącego wypiera cię nieznacznie; krótko mówiąc: w niczem i nigdy nie należy podczas podróży wychodzić z pozycji odpornej. Ćwiczenie, jak wszędzie, tak i tu doprowadza do doskonałości. Zaraz w początku podróży należy urządzić się tak praktycznie, aby każdą dogodną sposobność wyzyskać. Galanterja względem dam, jest podczas długiej podróży, jak to już nieboszczyk Chaucer zauważył, głupotą, gdyż podróż to stan wyjątkowy, w którym każdy tylko o siebie dbać powinien. Tkliwe usposobienia, pragnące popisać się w obec płci słabej swą wytrzymałością, niechaj postępują wedle upodobania; ale też niech się potem nie skarżą, jeśli dzięki uprzejmości okazanej obcym damom, popadną w rozstrój nerwowy. Naturalny popęd męzkiego rodzaju, nawet na tem polu pozyskać sobie względy niewiast i ubiegać się o ich uznanie grzecznością bezinteresowną, jest niezawodnie rzeczą piękną i szlachetną, ale fatalnie niewygodną. Z nastaniem dziesiątej godziny podróży ustaje uprzejmość i galanterja. Kto nie ma dość moralnej siły, aby jawnie stanąć pod egidą tego pewnika i wedle niego działać, ten niechaj obierze drogę towarzyskiego tchórzostwa i niechaj udaje śpiącego w chwili, gdy nieznajoma sąsiadka, przyjaźnie uśmiechnięta, zamierza wybrać sobie w coupé dogodniejsze miejsce.

Ideałem praktycznego „wagonowca" i wzorem dla każdego turysty jest niezawodnie ów lord angielski, co to z młodą małżonką wybrał się na poślubny wojaż. Dowcipny syn Albionu usiadł naprzeciwko swej towarzyszki i po półgodzinnej jeździe zapytał się z ujmującą grzecznością:

— Czy dobrze ci siedzieć, milady?
— *Yes, milord!* odparła młoda dama, przyjaźnem darząc spojrzeniem swego dotąd w milczeniu pogrążonego małżonka.
— Czy nie czujesz przeciągu milady?
— *No, milord!*
— Czy doprawdy?
— *Surely not, my dear!*
— W takim razie... pomieniajmy się miejscami mylady.

KRONIKA.

Hrabina Bose zapisała fakultetowi medycznemu w Marburgu 800.000 marek na stypendja dla młodych medyków.

Wycieczka Stowarzyszenia „Gwiazdy" do doliny lasu Krzywczyckiego odbędzie się w niedzielę 28., a w razie niepogody 29. b. m.

Ulga. Dla ubogiej młodzieży akademickiej w cesarstwie rosyjskiem zrobiły władze ulgę dość znaczną.

Gazety rosyjskie donoszą bowiem, że do liczby 15% studentów uniwersytetu, jacy, według nowej ustawy, zwalniani będą od opłaty za słuchanie wykładów, postanowiono nie zaliczać tych ze znajdujących się obecnie na uniwersytetach studentów, którzy już korzystają z tej ulgi za pilność i wzorowe sprawowanie, jeżeli władza uniwersytecka uważać ich będzie za zasługujących na taką ulgę i na przyszłość.

Dotyczy to i uniwersytetu warszawskiego.

Więzień tutejszego zakładu karnego, Antoni Kisielewski, zbiegł z roboty w cegielni Leisora Menkesa na Zofijówce. Zbieg liczy lat 23, jest wzrostu nizkiego, silnej budowy ciała.

Szkoła kucia koni. Z dniem 1. lipca rozpoczyna się w szkole kucia koni, istniejącej przy lwowskiej c. k. szkole weterynarji nowy 6-miesięczny kurs nauki kucia kopyt dla kowali.

W zakładzie głuchoniemych we Lwowie będą opróżnione z końcem b. r. szkolnego 4 miejsca bezpłatne dla wychowanków.

Podania wnosić należy do dyrekcji najdalej do końca lipca.

Na wystawie psów w Bruxelli otrzymał p. Kłosowski, zamieszkały w Hamburgu, za najlepszy okaz buldoga nagrodę pierwszej klasy.

Raki lwowskie stały się właśnie sławnemi. W Krakowie amatorowie tego sezonowego przysmaku „raczyli" się dotychczas rakami z Rudawy. Sprawdzono jednak, że raki z tej rzeki dotknięte są jakąś nieokreśloną dotychczas chorobą — przeto pierwszo-

rzędne restauracje sprowadzają „raki kamienne“ ze Lwowa i sprzedają po cenie pięć razy wyższej, aniżeli tu na miejscu nabyć je można.

W Okocimie odbyło się dnia 18. b. m. poświęcenie kościoła pod wezwaniem św. Trójcy, wystawionego głównie funduszami p. J. Götza, właściciela browarów w Okocimie i Krakowie. W dwa dni później odbyły się w nowym kościele zaślubiny córki fundatora panny Róży Götz, z p. Marjanem Pfau, chorążym okrętu linjowego, synem b. starosty ś. p. Pfaua.

Weterani z pod Waterloo. Pułki armji angielskiej, które brały udział w bitwie 18. czerwca 1815, obchodziły 70-letnią jej rocznicę z wielką okazałością. Obecnie żyją jeszcze tylko trzej oficerowie angielscy, którzy bili się pod Waterloo: jenerał George Whithecote, Karol Albemarle i porucznik Andrew Gardner,

Ze sportu. W czwartkowych wyścigach w Moskwie biegały dwa konie pana Dorożyńskiego 3-letnie: „Lord Wilhelm“ i „Giaur“ i oba zostały pobite. Najlepsze konie polskich hodowców dopiero teraz po ukończeniu wyścigów w Warszawie udadzą się do Moskwy.

W ośmiu dniach gonitw warszawskich rozegrano 37 nagród na ogólną sumę (z włączeniem stawek) przeszło 30,000 rs., a o nagrody te ubiegało się ogółem 38 koni, należących do 11-tu właścicieli.

Stajnia hr. Krasińskiego wygrała sześcioma końmi 13.200 rs. w przybliżeniu, p. L. Grabowskiego pięciowa końmi 6.500 rs., p. Mysyrowicza trzy konie zdobyły 2.700 rs., pp. Wotowskich i Reszków 6 koni wzięły 2.500 rs. w gotówce, oraz nagrodę klubu myśliwskiego, p. S. Kronenberga 4 konie 1.800 rs., p. J. U. Niemcewicza jeden koń 950, por. Poklewskiego-Koziełły 3 konie 870 rs. i nagrodę dam, p. W. Wodzińskiego dwa konie 775 rs., kor. Rogozina klacz 430 rs., p. R. Krumpla klacz 825 rs., Orłowca dwa konie 135 rs. rotm. Curikowa „Awliar“ 135 rs.

Z całego zastępu koni, wyróżniły się wysokością wygranej następujące: trzyletni ogier gniady „Highland“ wygrał około 6,370 rs., pięcioletnia „Fine-Mouche“ 5.400 rs., trzyletnia „Mag“ 2.150 r. s., tyleż pięcioletnia „Rhea“, — „Francesca“ i „Richmond“ po 1.500 r. s., „Princesse“ 1.200 rubli srebr.

W głośnej sprawie bar. Potier des Echelles, podejrzanego o wydawanie planów wojskowych, już ukończono śledztwo i sprawa będzie wkrótce rozpatrywaną przez sąd wojenny w Wiedniu.

Posąg wolności na pamiątkę zjednoczenia Stanów Ameryki, odlany w Paryżu, przywieziony został na statku „Isère“ dnia 17. b. m. do Nowego Jorku. Przyjmowano go z wielką uroczystością i odstawiono następnie na wyspę Bedloe, gdzie zostanie wzniesionym.

Zakaz. Donosiliśmy już o zakazie warszawskiego jenerał-gubernatora, zabraniającym używania narodowego stroju Kozaków, jako liberji służby. — Doniesienie to potwierdza korespondencja londyńskiego *Standarda* z 16. b. m., która opiewa:

„Wielką irytację wywołał pośród kół towarzystwa polskiego w Warszawie ostatni rozkaz wydany przez pana jenerałgubernatora, dotyczący narodowego ubioru Kozaków, który nie może być nadal używany jako liberja służby. Ten malowniczy ubiór, który jest pospolicie noszony w Mało-Rosji i który jest podobny do uniformu pułków kozackich, składa się z wysokiej baraniej czapki z kolorowym wierzchem, obcisłego a zgrabnie leżącego kaftana i szerokich szarawarów, przymocowanych szerokim pasem. Używano go od niepamiętnych czasów jako liberji dla służby po polskich dworach. — Rozkaz jenerała Hurki, który oburza wszystkich, jest dowodem nowej samowoli, z jaką się obecnie z Polakami obchodzi.“

Z Warszawy. Mierzwiński jest obecnie bohaterem dnia w Warszawie. Wystąpił on na koncercie jubileuszowym Adama Münchheimera, dyrektora opery i oczarował publiczność, która mimo niesłychanego upału napełniła salę redutową aż do tłoku. Śpiewał romans Tostiego „Vec morir“ i romans Gounoda, główną arję Eleazara z „Żydówki“ Halevyego, nad program zaś dorzucił arję z „Roberta djabła“, którą wśród powszechnego entuzjazmu powtórzyć musiał.

Wkrótce odbędzie się jubileuszowe trzechsetne przedstawienie „Halki“. Partję tytułową odśpiewa pani Dowiakowska, Jontka pan Myszuga.

Z teatru. Po ukończeniu szeregu gościnnych występów pani Marji Wisnowskiej, personal dramatyczny naszego teatru wyjeżdża całkowicie ze Lwowa. Jedna część udaje się do Krynicy, druga do Szczawnicy, a trzecia do Tarnowa.

Tak więc teatr lwowski będzie grał naraz w czterech miejscach zachodniej Galicji, bo operetka lwowska uszczęśliwia Kraków. Lwowianie natomiast będą cieszyć się cyrkiem. Słychać jednak, że cyrk p. Sidoliego zamierza także wkrótce zwinąć namiot i ruszyć do Krakowa, ażeby tam operetce lwowskiej .... popsuć interesa.

W sobotę ma debiutować na scenie naszej znany już naszej publiczności artysta teatru krakowskiego p. Sobiesław. Wystąpi on w rol Lorysa Ipanowa w dramacie Sardou „Fedora“.

Wielka katastrofa w kopalni węgla w Clifton Hall opodal Manchestru, wskutek wybuchu gazów eksplodujących, pochłonęła ofiarę w życiu 160 ludzi. Wybuch nastąpił z niewiadomej przyczyny, zapewne jednak skutkiem nieostrożności w najniższym szachcie położonym 540 metr. pod powierzchnią ziemi, i był tak głośny, że huk rozległ się na kilka mil w około. Natychmiast zarządzono środki ratunkowe. W wyższych piętrach tego szachtu było 140 robotników, którzy gotowi byli rzucić się na ratunek swoich towarzyszy, lecz usiłowania ich pozostały daremne. Wejście do trzeciego piętra było całkiem zawalone gruzem, z pośród którego odkopano kilka trupów i kilku bardzo pokaleczonych robotników. Reszcie 160 jak wspomniano, którzy pracowali o wiele niżej nie można było dać żadnego ratunku — prawdopodobnie wszyscy zginęli bądź pod gruzami, bądź od duszącego powietrza.

Zaślubiny w kryminale. Ustawa z dnia 15. listopad 1867. (Dz. u. p. 131.) przyznała więźniom prawa osobiste i dozwoliła im wykonywać takowe. — Między innemi dozwala ona zawierać związki małżeńskie.

Z tego prawa korzystać będzie obecnie po raz pierwszy od czasu wydania ustawy w Wiedniu niejaki Noderer, który wobec członków dyrekcji więzienia jako świadków w kapliczce więziennej weźmie ślub kościelny z panią ..., pobłogosławiony przez ks. radcę Kobliczka. Po ceremonji uda się Noderer do swej celi więziennej, a panna młoda do domu.

ROZMAITOŚCI.

— **W nowo założonem państwie Kongo** na stacji Bengala pracuje w misji katolickiej kapłan, Czyżyk, rodem z Prus wschodnich. Na jego sprawozdaniach z Górnego Kongo oparła swoje artykuły *Allgemeine Zeitung.*

— **Zdziczenie dam francuskich.** „Miesięcznik Tow. ochrony zwierząt“ pisze: Gorączkowe życie paryskich dam wprowadziło nasamprzód morfinomanję. Środek ten jednak wnet się zużył, elegantkom paryskim potrzeba było czegoś jeszcze silniejszego, żeby podtrzymać zrujnowane nerwy i zadowolnić ich fantazję. Wprowadzono więc w modę używanie gorącej krwi jako rannego napoju. Setki ekwipażów czekały co rana przed rzeźniami, zkąd wynoszono szklanka za szklanką czerwony, jeszcze dymiący płyn. I to nie wystarczyło. Obecnie jakiś pomysłowy lekarz założył zakład, w którym zdenerwowane Paryżanki wzmacniają się kąpielą z świeżej krwi. Zabawka to bardzo droga, bo na jedną kąpiel potrzeba całej krwi z jednego wołu. Ale czyż nie warto zapłacić każdą sumę za kilkanaście minut dzikiej przyjemności kąpania się w gorącej krwi? Jakież to dziwne i lubieżne obrazy przeciągać muszą przed oczyma wrażliwej kobiety, zanurzonej w takiej kąpieli!

Biada pokoleniu, które z takich zrodzi się matek!

— **Wytworny świat paryski** urządził oryginalny strejk przeciw bieliznie i sukniom szytym na maszynie, a kupuje tylko takie, które wykonane są robotą ręczną. Doszło do tego, że pierwszorzędne magazyny na blankietach rachunków wydrukować kazały notę: „Tu nie szyje się na maszynie.“ Panie zaś tak skrupulatnie przestrzegają umowy, że nie dowierzając swojemu znawstwu, dobierają sobie do pomocy przy kupnie swoje panny garderobiany, ażeby rozpoznawały, czy zarzutka lub peniuar szyty jest na maszynie czyli też igłą pracownicy.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 23 czerwca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·79—8·80 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·50 do 12·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 169·65 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·25 fr.

Zarząd austr. węg. Lloydu, postanowił w roku ubiegłym zaprowadzić regularną jazdę do Ameryki, której był zaniechał przed dwoma laty po jednorazowej próbie. Jazd takich odbyło się w drugiej połowie r. 1884 pięć, każdą razą do Brazylji.

Za kilka dni rozpoczną się znowu te jazdy, a mianowicie dnia 27. b. m. odpłynie z Tryestu parowiec Lloydu „Thisbe“ i uda się przez Fiume do Pernambuco, Bahię, Rio de Janeiro i Santos. Ładunek statku będzie się składał głównie z mąki i kruszców.

Dyrekcja kolei Północnej odpowiedziała już na polecenie rządu, aby wyraziła swe zdanie o zmianach dokonanych przez Radę państwa w projekcie ugody mającej być zawartą między rządem a Towarzystwem tej kolei. Odpowiedź ta zaadresowana jest wprost do ministra handlu, treść więc jej jest nieznaną, w każdym jednak razie taką, iż do niej będą mogły być nawiązane dalsze rokowania, wymagające jeszcze sporo czasu do ostatecznego załatwienia tej sprawy.

Kolej Czerniowiecka. Dochody kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wynosiły w maju b. r. 320.701 złr. tj. o 28.142 złr. mniej niż w roku zeszłym. Od 1. stycznia br. do końca maja wynosiły dochody 1,293.193 złr. tj. o 159.880 złr. mniej. niż w tym samym okresie roku 1884.

3-procentowe premiowe listy zastawne austrjackiego „Bodencredit-Anstaltu.“

W losowaniu odbytem 15. czerwca 1885 r. wygrały:

Ser. 2155	Nr. 85	złr. 1.000
„ 2272	„ 88	„ 1.000
„ 2820	„ 16	„ 2.000
„ 3448	„ 26	„ 50.000

Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie czerwca.

Pierwsza połowa czerwca odznaczała się w ogólności piękną pogodą przy stale wysokiej temperaturze, którą tylko w krajach alpejskich niekiedy gwałtowniejsze, ale zarazem dobroczynne deszcze przeplatały. Posucha wzmagała się często jeszcze bardziej skutkiem suchego wiatru, i w tym kierunku szczególnie z Krainy dochodzą skargi na szkody wyrządzone przez „borę“ (wiatr północny). Z wielu okolic Czech doniesiono o znacznych zmianach temperatury we dnie i w nocy, a nawet o nocnych przymrozkach, które częściowo pociągnęły za sobą wymarznięcie roślin, a szczególnie kartofli. Grady wyrządziły znaczniejsze szkody w dolinie Salcach w Salcburgu, gdzie 9. b. m. spadł grad wielkości jaj gołębich; dalej w Karyntji, północnym Tyrolu i w powiecie Jauernigg na Szląsku, gdzie 7. b. m. grad pokrył przestrzeń 1100 morgów.

Żyta okwitły wszędzie bardzo pięknie i pominąwszy skargi dochodzące z Czech o próżnych kłosach — rozwijają się w ogólności bardzo dobrze.

Pszenica w wielu miejscowościach jeszcze kwitnąca, okazuje ze wszystkich zbóż kłosowych najlepszy stan i obiecuje według przedłożonych sprawozdań dobre średnie żniwo. Śnieć występuje wprawdzie prawie wszędzie, ale szkody większej nie zrządziła dotąd nigdzie.

W ogólności zasiewy jare ucierpiały od posuchy daleko więcej niż ozime, a zwłaszcza w pasie północnym, gdzie miejscami należy je nawet uważać za stracone, podczas gdy w pasie środkowym stan ich można uważać za zadowalniający.

Rzepak zaczyna już dojrzewać i obiecuje średnie plony.

Łąki podobnie jak łany koniczyny uszkodzone zostały bardzo znacznie przez suszę, a mianowicie znowu w krajach najdalej na północ wysuniętych. Skutkiem tego sianokosy przyniosły tam bardzo szczupły wynik, tak samo jak i w północnym Tyrolu, podczas gdy rezultat ten w innych prowincjach jest o wiele korzystniejszy.

Na drzewach owocowych okazały się dopiero teraz zgubne skutki dawniejszych mrozów; mimo to ogólne widoki zbiorów uważać należy przeważnie za korzystne; tylko z niektórych okolic prowincyj północnych nadchodzą doniesienia przeciwne.

Rośliny rzędowe (kartofle, buraki, kapusta itd.) ucierpiały prawie wszędzie, a znowu szczególnie w pasie północnym, od posuchy i gdzieniegdzie znacznie w swym rozwoju pozostały w tyle. Dotyczy to szczególnie buraków, które gdzieniegdzie nawet nie powschodziły, tak że zachodzi obawa, iż trzy ćwierci pól burakowych zostaną puste. Podobnie rzecz się ma z kartoflami.

O wiele lepszym jest stan roślin rzędowych w pasie środkowym, gdzie go nawet za prawie zadowalniający uważać można.

Winorośl albo już okwitła, albo jeszcze kwitnie; stan jej jest bardzo dobry, tem bardziej, że dotąd ani od roślinnych, ani od zwierzęcych szkodników nic nie ucierpiała. Z niektórych okolic doniesiono nawet jako o objawie wielce pocieszającym, że zwykle już w tej porze widoczna filoksera dotąd się nie pojawiła, co naturalnie tem większą sprawia radość właścicielom winnic.

Chmiel w niektórych okolicach już się wije na tyki i obiecuje wszędzie dobre rezultaty.

Sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej.

Zboża sto kilogramów: Pszenica gotowa 7.80 do 8.50, żyto gotowe 6.30 do 6.70, jęczmień browarny gotowy 7.35 do 7.75, pastewny 6.10 do 6.50, owies 6.45 do 6.85, hreczka 7 do 7.25, kukurudza zeszłoroczna 6.50 do 6.75, kukurudza nowa 5.50 do 5.75 zł..

Zboża strączkowe sto kilogramów: Groch do gotowania 7 do 8.50, groch pastewny 5.50 do 7, fasola 8 do 13, wyka 5.25 do 5.75 zł.

Nasiona sto kilogramów: Koniczyna 35 do 52, anyż płaski 32 do 38, kwinek 26 do 28 zł.

Nasiona olejne sto kilogramów: rzepak zimowy 11.50 do 11.75, rzepak letni 10.50 do 11.75, lnianka 10.25 do 10.75, nasienie lniane 11.50 do 12 zł.

Nafta sto kilogramów: zwykła 15 do 16 zł., salonowa 20 do 21 zł.

Chmiel sto kilogramów: nowy 115 do 130 zł.

Spirytus 10.000 litrów procent gotowy 29.30 do 30 zł.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 3.041 2 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.364, węgierskich 706, niemieckich 971. Ogólny spęd był o 171 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono ogółem o 169 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Popyt za towarem przednim był bardzo słaby; ceny tego towaru spadły od 50 ct. do 1 złr. Towar średni, a przedewszystkiem galicyjski znajdował chętnych nabywców i podniósł się w cenie o 1 złr.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 53—58 złr., najprzedniejsze po złr. 50 do 60·50, węgierskie po 54—57 złr., najprzedniejsze po złr. 58—61, niemieckie po 54—60 złr., najprzedniejsze po 61—64 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Z powodu święta przypadającego na przyszły poniedziałek (św. Piotra i Pawła) targ następny odbędzie się dopiero we wtorek.

Wiedeń 22. czerwca.

(Di) Silna tendencja, która stanowiła główny charakter dzisiejszej giełdy, objawiła się bardzo wyraźnie zaraz w pierwszem stadjum targu, albowiem deszcze padające od wczoraj są dla zasiewów bardzo pożyteczne.

Wskutek zaś widoków na urodzaje nastąpił większy popyt o papiery kolejowe, a następnie węgierską rentę złotą.

Prócz tego także zdaje się jakoby wobec zbliżania się regulacji ultimo chciano pokryć straty poniesione w ciągu całego miesiąca, co przyczyniło się także wielce do ożywienia ruchu. A jakkolwiek zakres tranzakcyj nie był jeszcze zbyt obszerny, to jednak nie było przynajmniej widać owej stagnacji, która od pewnego czasu była stałym, nieodłącznym przymiotem tamtejszej giełdy.

Tramwaje spadały początkowo silnie, po dojściu jednak do najniższego swego punktu 199·50 nastąpił nagle zwrot przeciwny za staraniem kontrminy i znowu kurs ich wyciągnięto wysoko w górę. Podobnież akcje tytoniowe doznały dziś nader korzystnej zmiany, albowiem kontrmina zaniechała swego starania o utrzymanie tych papierów w dotychczasowym złym stanie.

Obie akcje kredytowe poprawiły się znacznie, a austrjacką zakupowano w znacznieiszej liczbie dla Berlina, gdzie wyjazd cesarza Wilhelma do Ems, jako znak powrotu do zdrowia, wielce korzystny wywarł wpływ na spekulację.

Z transportowych awansowały akcje towarzystwa parowej żeglugi z powodu lepszego wodostanu Dunaju, dalej nordbahny, czerniowieckie i wiele innych.

Z rent zasługuje na wzmiankę haussa węgierskiej złotej o ¹/₄ procent.

Waluty początkowo były się podniosły, jednakże później osłabiły się ponownie.

Targ zbożowy miał z powodu deszczów charakter nadzwyczaj mdły — szczególnie dla żyta i owsa.

Pszenica spadła na złr. 8·96,
żyto jesienne na 7·34,
owies na złr. 6·64.

Później wzmocniło się usposobienie i ceny podniosły się napowrót.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9—9·02,
żyto jesienne 7·37—7·40,
owies jesienny złr. 6·66—6·68,
kukurudza 6·60—6·62.

Kupon lipcowy od akcyj kolei arc. Albrechta wypłacony będzie począwszy od 1. lipca b. r. w austrjackim zakładzie kredytowym ziemskim w Wiedniu po 2 złr. od sztuki.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 24 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz udzielił wiceprezydentowi galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu br. Jorkaszowi-Koch krzyż komandorski orderu Leopolda.

Podług *Fremdenblattu* przybędzie cesarz niemiecki w powrocie z Gasteinu dnia 5 lub 6 sierpnia do Ischl w odwiedziny do austrjackiej pary cesarskiej.

Budapeszt 24. czerwca. Dzisiaj otwarto międzynarodową konferencję kolejową dla ułożenia zimowych planów jazdy na r. 1885|6. Biorą w niej udział reprezentanci 74 zarządów kolejowych. Wniosek generalnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych, ażeby termin, w którym zaczyna obowiązywać zimowy plan jazdy, ustanowić na 1. października, przyjęto 43 głosami przeciw 24. Następna konferencja odbędzie się 20. stycznia przyszłego roku w Hamburgu.

Praga 24. czerwca. *Prager Ztg.* ogłasza: Procesja pielgrzymów, która miała odejść 28. i 29. b. m. do Welehradu, gdzie panują choroby zaraźliwe, zakazana została ze względów sanitarnych.

Lizbona 24. czerwca. Stan zdrowia chorego króla pogorszył się.

Londyn 24. czerwca. Hart Dyke mianowany został nadsekretarzem stanu dla Irlandji, a Plankett ministrem robót publicznych.

Morningpost donosi, że Drummond Wolff udaje się do Egiptu jako nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Wielkiej Brytanji.

Londyn 24 czerwca. W pismach torysowskich pojawiła się wrzekomo autentyczna lista nowego gabinetu. Wedle niej Cranbrook ma być prezydentem Rady państwowej, Harrowby kanclerzem pieczęci; książę Richmond obejmie tekę handlu, wszystkie zaś inne teki zostaną niezmienione. Formalne ustąpienie gabinetu Gladstona nastąpić ma dzisiaj.

Paryż 24. czerwca. *Journal officiel* ogłasza dekret o zakresie działania francuskiego ministra-rezydenta Tunisu. Posiada on władzę prezydenta republiki, a komendanci wojsk, jakoteż władze administracyjne są mu podwładne.

Madryt 24. czerwca. Wczoraj zmarło na cholerę trzy osoby, nie zachorował nikt.

Delegaci kupców madryckich żądali od króla unieważnienia dekretu ogłaszającego wybuch cholery w Madrycie, albowiem cały świat handlowy traci skutkiem tego bardzo wiele. Król oświadczył, że cholera panuje niestety w Madrycie, że więc dekretu unieważnić nie może.

W Kortezach oświadczył minister spraw wewnętrznych, że zarządzi szczepienie cholery, jeżeli wydział medyczny za tem się oświadczy.

Paryż 24. czerwca. Dekret określa zakres działania ministra-rezydenta Tunisu w ten sposób, iż on ma być wyłącznie pośrednikiem między Tunisem a rządem francuskim.

Zwłoki Courbeta pogrzebane zostaną w domu inwalidów.

Londyn 24. czerwca. W Izbie wyższej i niższej oświadczyli Granville i Gladstone, że Salisbury objął rządy i udał się do królowej do Windsoru.

Chaplin mianowany został kanclerzem księstwa Lancaster.

Aleksandrja 24. czerwca. (z biura Reutera). Obiega pogłoska, że trzy pułki angielskie powracające z górnego Egiptu zostaną prowizorycznie tutaj.

Hamburg 24. czerwca. W kasie banku państwowego odkryto ubytek 200.000 marek. Podejrzenie pada na dwóch obcych, prawdopodobnie Anglików, którzy przedwczoraj byli także w wielu innych bankach.

Rzym 24. czerwca. Na przyszłym konsystorzu będzie także arcybiskup Kolonii mianowany kardynałem.

W Izbie przedsięwzięto tajne głosowanie nad przyjęciem budżetu dochodów. Lewica zostająca pod dowództwem pentarchów i najskrajniejsza lewica nie chcąc głosować, wyszły z sali. Ponieważ nie było liczby członków, potrzebnej dla powzięcia uchwały, więc głosowanie to jest nieważne.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 24. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał rozporządzeniem z dnia 17 b. m. wiceprezydentowi galic. kraj. dyrekcji skarbu, bar. Jorkaszowi-Koch, w ponownem uznaniu jego długoletniej, wiernej, znakomitej i skutecznej służby, krzyż komandorski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 24. czerwca. Do *Wiener Allg. Ztg.* telegrafują z Warszawy: Najznakomitsze Polki tutejszej kolonji austrjackiej utworzyły komitet, ażeby przejeżdżającej przez Warszawę do Petersburga austrjackiej parze cesarzewiczowskiej wręczyć podarunki, złożone z różnych przyborów do podróży. (Na razie podróż arcyksięstwa Rudolfów nie jest jeszcze rzeczą stanowczo zdecydowaną. Przyp. Red.).

Wiedeń 24 czerwca. *Wien. Allg. Ztg.* donosi o epidemii w Welehradzie: „Rada gminna w Ung. Hradisch porozlepiała w sobotę ogłoszenia, w których zwraca uwagę mieszkańców na choroby zaraźliwe, panujące w powiecie Ung. Hradisch i przestrzega ich szczególnie przed wycieczkami do Welehradu, gdzie, jak to już donosiliśmy ospa i szkarlatyna w gwałtowny sposób grasują“. Wedle tego zdaje się, że odnośny komunikat urzędowej *Gazety berneńskiej* nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy i przedstawia położenie jako mniej niebezpieczne.

Zdaje się istotnie, że gazety czeskie, skutkiem źle zrozumianego patrjotyzmu, chcą całą chorobę zatuszować, tak n. p. *Politik* podaje dziś wiadomość, że w Welehradzie nie ma ospy, tylko że komary pokąsały tak silnie tamtejsze dzieci, iż zdaje się, jakoby to była ospa. Gdyby tak było istotnie, to nie byłaby władza bez przyczyny zakazała wyraźnie pielgrzymom nocować w gminach zarażonych. Ostrożność jest bardzo wskazana!

Budapeszt 26. czerwca. Urzędnik pocztowy Dezydery Apostel zdefraudował list z 27.000 złr., który pewna tutejsza firma wysłała do Wiednia, został jednakże aresztowany i wszystkie pieniądze znaleziono przy nim.

Peszt 24 czerwca. W całych Węgrzech spadły w ciągu ostatnich 48 godzin obfite deszcze; jest więc nadzieja, że zasiewy, przynajmniej jare, znacznie się poprawią.

Z Temeszwaru donoszą, że wczoraj odbyło się tam zgromadzenie wielkich właścicieli dóbr, i wszystkich najważniejszych firm handlowych i przemysłowych, i uchwaliło udać się do dyrekcji Laenderbanku z prośbą o utworzenie filji w tem mieście. Jeżeli dyrekcja przychylnie przyjmie tę prośbę, natenczas osobny komitet przeprowadzi rokowania co do dotacji tej filji i innych warunków.

Tryjest 24 czerwca. Ze Smyrny donoszą: Rada sanitarna nakazała, że okręty przychodzące z Hiszpanji nie mogą być przyjmowane do portów tureckich z wyjątkiem portów lazaretowych: Calzomene, Beyrut i Tripolis.

Okręty hiszpańskie płynące na Czarne morze muszą przepływając przez Dardanele, wziąć na swój pokład dwóch strażników sanitarnych.

Petersburg 24. czerwca. (>) Rada sanitarna odeska i profesorowie Jakobi i Erisman donieśli do ministerjum, iż zdaniem ich nie ulega wątpliwości, że za parę tygodni cholera pojawi się w Odessie.

Wszystkie „ziemstwa“ (autonomiczne Rady powiatowe) i Rady miejskie w południowej Rosji otrzymały rozkaz przystąpić do przygotowania środków anticholerycznych, wyliczonych w okólniku ministra spraw wewnętrznych.

Prawdopodobnie będzie zarządzona kwarantana w portach Czarnego morza.

We wschodnich guberniach panuje bydlęca dżuma (syberyjska „jazwa“).

W guberniach nadbałtyckich urzęda pobierały od stron osobną kwotę na tłómaczenie podań nie-niemieckich na język niemiecki. Teraz senat postanowił, że tej opłaty nie wolno pobierać za podania w języku rosyjskim lub łotyskim.

Rzym 24 czerwca. Na konsytorzu, który się ma odbyć w połowie lipca mianowani będą kardynałami: arcybiskup Melchers, dalej Schiaffino były naczelny redaktor „Aurory“, generalny auditor Christofari i arcybiskupi Bolonji, Kapuy i Sidney; prawdopodobnem jest także mianowanie arcybiskupa z Sidney arcybiskupem dublińskim. Wszyscy wyżej wymienieni należą do stronnictwa umiarkowanego.

W związku ze znanem rozporządzeniem co do kardynała Pitry otrzymał dyrektor dziennika *Journal de Rome* Dehot polecenie podania się do dymisji. W ten sposób złamane jest koło nieprzejednanych w Rzymie.

Londyn 24 czerwca. Tak *Pall Mall Gazette* jak i *St. James Gazette* potwierdzają, że jedynie przez osobiste pośrednictwo królowej osiągnięto kompromis, który jeszcze wczoraj wydawał się niemożliwym.

Dzisiejszy *World* donosi, że Staal otrzymał już instrukcje, aby zażądał natychmiast wyjaśnień, skoro tylko Salisbury obejmie rządy. Jeżeli Salisbury odmówi wyjaśnień w takim razie ma Staal opuścić Londyn (?) Także pewien telegram paryski towarzystwa „Exchange Telegrafen Company“ donosi to samo. (Podobne doniesienie obiegało jako pogłoska jeszcze w zeszłym tygodniu w kołach politycznych londyńskich, jednak w tak szorstkiej formie nie można go brać serjo Prz. Redakcji.)

Petersburg 24 czerwca. Generalne zgromadzenie towarzystwa warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej, uchwaliło rozdanie dywidendy w wysokości 7¹/₂ rubla i zakupienie kolei Łódzkiej pod warunkami ofiarowanemi przez dyrekcją po odrzuceniu żądań rządu.

Londyn 24 czerwca. *Daily News* dzisiaj pisze: „Jeżeli lord Churchill istotnie obejmie tekę Indyj, a lord Salisbury obok przewodnictwa także tekę spraw zagranicznych, to nie idzie się za daleko oświadczając: że pokój Azji a z nim pokój Europy jest zagrożonym“.

Berlin 24. czerwca. Zwrócił tu uwagę i został powtórzony w organach kanclerskich następujący inspirowany ustęp w wiedeńskiej korespondencji *M. Allg. Ztg.*:

„Podbicie i poddanie ludności albańskiej wymagałoby 200.000 ludzi i 200 miljonów złr. kosztów. Takiej ceny nie może Austrja płacić, gdyż naturalny rozwój spraw doprowadzi ją do tego samego celu, lubo jeszcze nie w bliskiej przyszłości. Albańczycy będą z biegiem czasu dobrowolnie przyjaźni i pomocy Austrji pożądać; fakta spełniające się na ich granicy muszą im zwolna otwierać oczy, a wtedy nie jako naród zwyciężony bronią, ale jako przyjaźni sąsiedzi wstąpią w sferę austrjackich interesów. Na teraz jeszcze w Austrji nic wiedzieć nie chcą o Albanji; Austrja musiałaby zresztą z niesłychanemi ofiarami zdobywać i trzymać kraj, który na razie tych ofiar wynagrodzićby nie mógł. Postęp w rozwoju wewnętrznym dotychczas zajętych krajów przyniesie Austrji większe rezultaty, niż najsławniejsze zwycięstwa armji. Ta polityka pokojowych zdobyczy jest polityką rządu; Albanja ma być nie w Albanji, ale w Bośnji zyskaną.“

Berlin 24. czerwca. W sobotę następca tronu udaje się do Jaroczyna, w Księstwie, dla odwiedzenia swojego marszałka dworu, hr. Radolińskiego, i zabawi u niego na polowaniu parę dni. Czy przy tej sposobności zwiedzi także Poznań, dotąd niewiadomo. Prawdopodobnie nie.

Izmailja 23. czerwca. Przejazd przez kanał suezki został wczoraj otwarty. Zatopiony szlamowiec *(Baggerschiff)* zdołano całkowicie wydobyć i usunąć z kanału. W Port Said nagromadziło się już 38 okrętów, czekając na otwarcie przejazdu, tutaj, w Izmailji 28, a w zatokach stoi także 11 okrętów. (Szlamowce są to statki przeznaczone do oczyszczania rzeki lub kanałów z mułu i szlamu. Przed tygodniem, jak to doniosła nasza depesza, jeden z takich dużych szlamowców, oczyszczających kanał suezki i pogłębiających jego koryto, utonął na środku kanału w skutek zetknięcia się z lekkim parowcem — i zamknął przejazd. Wypadek ten wywołał więc przerwę w kommunikacji z Indjami i naraził kompanję suezką, jakoteż świat handlowy na miljonowe straty, zarazem pokazał Rosji, jak łatwo może w razie wojny zatamować przejazd przez Suez, a Anglji, jak wielkie jej w tej mierze grozić może niebezpieczeństwo. Wypadek ten stał się więc przedmiotem poważnej dyskusji w sferach marynarskich i dyplomatycznych. Przyp. Red.)

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 23. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	288·90
„ srebrna „	83·15	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·50	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	99·10	Napoleondory	9.85·
Ak. b. aus.-węg.	853·—	Mark. niemiec.	60·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. czerwca 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	288·60	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	252·50	Kolej połudn.	137·75
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·85¹/₂
Rosyjs. bankn.	1·25¹/₂	Usposobienie: ciche.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	35.75	Węg. akcje kr.	288.—
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	253.—	Nordbahn	245.50
Kolej połud.	138.—	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	298.50	Kolej lw.-czern.	231.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	124.60
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	163.—
Węg. cis. losy r.	119·70	Länderbank	95.70
Renta węg. 4%	99.35	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·25¹/₂	Losy węgierskie	117.50
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: niechętne.

Berlin, dnia 23. czerwca 1885

godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·30	Akcje kredyt.	474·—
Lombardy	228·50	Galicyjskie	104·20
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	164·15

Paryż 23. czerwca. Renta 3% 81·65

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 23. Czerwca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 55	82 70
4²/₅% „ srebrna „	82 50	82 70
4% „ złota „	108 50	108 70
5% „ papierowa (marcowa)	99 10	99 50
4% „ złota węgierska	99 20	99 35
5% „ papier. węgierska	92 90	93 05
4½% Ostbahnowe obligi	98 20	98 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3³/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 —	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 50	140 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 25	142 —
„ „ 1864 „ 100 „	167 50	168 —
„ „ 1864 „ 50 „	166 50	167 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 50	99 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233 75	234 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	288 90	289 30
„ Bank węgierski . 200 „	288 25	288 75
Depositen-Bank . . . . 200 „	194 —	195 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585 —	590 —
Länderbank . . . . . 200 „	95 75	96 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	858 —	859 —
Unionbank . . . . . 100 „	78 40	78 70
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 —	145 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	450 —	451 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	238 —	238 50
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200 50	201 —
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2477	2483
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210 75	211 25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	251 50	252 —
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148 25	148 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	231 75	232 25
Nordowest austr. . 200 „ „	166 —	166 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	163 50	163 75

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184 —	184 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 50	185 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	298 25	298 75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	137 75	138 —
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174 —	174 75
„ Westbahn . . 200 „ „	167 75	168 25
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123 50	124 —
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99 50	99 75
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	97 —	97 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	— —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	— —
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 40	101 90
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 60	104 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	102 50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 50	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 80	100 20
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 25	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	113 60	— —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	— —	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 75	105 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 60	92 90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 60	101 10
„ Jarosław 300 „ „	98 90	99 20
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 75	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 75	83 —
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 80	91 15
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 75	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 40	88 70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118 70	119 20
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 75	195 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150 50	151 —
„ „ 200 złr. 5%	127 —	127 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	99 25	99 75
„ Nordost . . . 300 „ „	99 10	99 60
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 30
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 50	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175 50	176 25
Clary . . . . . . „ 40	42 90	43 30
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	19 20	19 60
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . . . . . . „ 40	39 75	40 25
Rudolfa . . . . . „ 10	17 75	18 50
Salma . . . . . . „ 40	54 —	55 —
Salzburgskie . . . . „ 20	23 50	23 75
St. Genois . . . . „ 40	48 —	48 75
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131 —	132 —
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . „ 20	29 —	29 75
Windischgrätza . . . „ 20	37 25	37 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 50	14 70
Węg. Czerw. Kryża	9 10	9 25
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 23. Czerwca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 80
kupon .	— —	232⅙
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon .	— —	8⁸/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 24. Czerwca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	250 —	253 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230 —	235 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 25
„ „ „ 5 „ okres.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 70	97 70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 70	99 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 50	102 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·81	5·91
Półimperjał rosyjski . .	10·12	10·23
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich .	60·60	61·20

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Środę teatr zamknięty.

Jutro: *Nasi sprzymierzeńcy*, komedja w 3 aktach z francuskiego p. Moreau. Czwarty gościnny występ p. Marji Wisnowskiej, artystki teatrów warszawskich, oraz pierwszy występ p. Sobiesława, artysty teatru krakowskiego.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.







Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.